

MIEŁOŚĆ POD CHOINKĘ

Judith
McNaught

Jude
Deveraux

Arnette
Lamb

Jill
Barnett

Przełożyła W. Szabo



Arnette Lamb
Królewski posłaniec

Jake'owi,

małemu chłopcu o wielkim sercu,

który przybył pełen miłości i radości, a odchodząc, ze sobą zabrał część mnie samej.

Niziny Szkockie

Listopad, 1308

Cisza! Przybył wysłannik króla Szkocji!

W królewskich barwach, mieniących się złotem i purpurą, herold króla Roberta I wkroczył do głównej sali zamku Douglasa, torując sobie drogę wśród bezładnie stojących ław. Randolph Macqueen, siedzący ze swym bratem Drummondem przy stole do gier opodal buzującego w kominku ognia, zapomniał o kościach trzymanyh w dłoni i zafascynowany wpatrywał się w niezwykłego posłańca.

Drummond trącił brata łokciem.

- Kobieta?

- I to jaka! - odparł Randolph z zadumą, myśląc o opowieściach, jakie o niej krążyły.

- Nieczęsto cię widuję patrzącego tak na niewiastę -

rzekł Drummond.

Randolph nie widział jej oblicza. Zbliżała się z godnością, pozostawiając za sobą męskie spojrzenia pełne podziwu i kobiety z zaciętym wyrazem twarzy. Odetchnął głęboko.

- Teraz już wiem, dlaczego tak wiele osób pragnie utrzymywać stosunki z królem Szkocji.

- Kim ona jest?

- Elizabeth Gordon, najbardziej zadziwiająca kobieta w naszym kraju.

287

- Szkocja zmieniła się bardziej, niż sądziłem, skoro niewiasty służą teraz królowi jako posłańcy.

Brat Randolpha pozostawał przez siedem lat w angielskiej niewoli, skazany za zdradę, choć bronił tylko własnego domu. Król Anglii uwolnił go, lecz warunkiem był zakaz przekraczania linii wzgórz. A także zrzeczenie się tytułu głowy klanu Macqueenów.

- Szkoda, że nie możesz ujrzeć na własne oczy wszystkich zmian, jakie zaszły w Szkocji - powiedział ze smutkiem Randolph.

- Nic się nie martw, bracie. Jestem wolny i mogę mieszkać na spornych ziemiach. - W głosie Drummonda słyhać było zadowolenie.

Randolph dawno stracił nadzieję, że jeszcze kiedykolwiek ujrzy starszego brata. A teraz, w przededniu świąt, siedzieli naprzeciw siebie w zamku Reda Douglasa. Chwa

niebiosom, pomyślał, patrząc na gałązki bluszczu ozdabiające wielką salę.

- Opowiedz mi o tej damie - poprosił Drummond.

Randolph się roześmiał.

- Widzę, że nie zmieniamy tematu rozmowy.

- Kiedyś rozmawialiśmy głównie o kobietach i polityce

- zauważył Drummond stłumionym głosem.

Dawne czasy odżyły w ich wspomnieniach. Znów byli chłopcami, którzy rozumieli się bez słów i przysięgali sobie lojalność.

- To prawda. Różnica jest taka, że teraz możemy o tym mówić bez ogródek. Słyszałem, że Elizabeth Gordon jest wielce poważaną niewiastą zarówno tutaj, jak i w innych krainach. Przekazuje słowa Bruce'a między innymi królowi Anglii.

Obaj mężczyźni spojrzeli w stronę głównego stołu, gdzie siedział Edward II. Jego ojciec, Edward I, zagrabił nizinne ziemie Szkocji. Teraz Edward gościł u swego poddanego, Reda Douglasa. Podczas tej wizyty król miał zamiar

wręczyć swemu wasalowi tradycyjne świąteczne podarunki: tunikę, opończę i płaszcz.

- Musisz więc zdobyć zaufanie króla Szkotów.

Niewielka szansa, pomyślał Randolph, dopóki Bruce odmawia wzięcia udziału w pierwszym szkockim zgromadzeniu klanów podczas świąt. Lecz Randolph nie zamierzał wygłaszać swojej opinii w obecności tak wielu mieszkańców nizin. Porozmawia o tym z Drummondem, kiedy będą sami.

W tym czasie Randolph nie spuszczał oczu z kobiety-po-słańca, zbliżającej się do głównego stołu. Długa peleryna poruszała się w rytm kroków Elizabeth; miękki, aksamitny kaptur zakrywał twarz. Zatrzymała się przed królem. Odwrócona tyłem do reszty sali, zsunęła nakrycie głowy, odkrywając kaskadę loków w płomiennych kolorach jesieni. Z gracją uklękła na jedno kolano i z pochyloną głową czekała, aż Edward II zwróci na nią uwagę.

Aby utrzymać równowagę w niewygodnej pozycji, oparła dłoń na zimnej, kamiennej podłodze.

Szepty komentujące przybycie Elizabeth stały się tak głośne, że minstrele przestali grać. Z przeciwległego końca sali dał się słyszeć zuchwały młody głos:

- Gordon! Gordon! Do mnie, Gordon!

Uciszyło go głośne plaśnięcie. Dał się słyszeć kobiecy śmiech, który powoli ucichł.

Wszystkie oczy, z wyjątkiem jednej pary, zwrócone by

ły na Szkotkę, okazującą szacunek obcemu królowi.

Edward Plantagenet nawet skinieniem nie okazał, że dostrzega jej obecność, pogrążony w rozmowie ze swoim faworytem Piersem Gavestonem, niedawno mianowanym lordem Kornwalii.

Randolph słuchał, jak król drwi ze Szkotów, jednocze

śnie wpatrując się w niezwykłą niewiastę, noszącą skórzane szkockie spodnie, wysokie buty i pelerynę podbitą lisim futrem. Blask ognia rozświetlał włosy Elizabeth. Randolph 289

zastanawiał się, jaki może być kolor jej oczu. Czy błyszczą jak błękitne klejnoty, czy też skrzą się bursztynowym odcieniem whisky?

Zapewne dowie się, kiedy kobieta się odwróci.

- Czy wiesz, z czego Szkoci robią świąteczne girlandy*? - zapytał Edward.

Piers Gaveston udawał, że się zastanawia.

- Z baranich podrobów* * ?

Król wybuchnął śmiechem.

-I z ostów***. Dumni Szkoci prędzej pozabijają się nawzajem, niż ukorzą się przed Synem Bożym.

Randolph poczuł skurcz w żołądku. Przez wiele lat wojny Edwarda I zbierały obfite żniwo wśród Szkotów.

Dopiero jego śmierć w lipcu ubiegłego roku powstrzymała masakrę. Ostatnia zima była dla Szkotów ciężka.

Starając się jakoś ją przetrwać, nie mieli możliwości wystawnie celebrować świąt Bożego Narodzenia. Lecz w tym roku będzie inaczej. Wszyscy Szkoci z gór wezmą udział we wspólnych świątecznych uroczysto

ściach.

Drummond dotknął ramienia Randolpha.

- Ciekawe, jakie wieści przesyła nasz król angielskiemu władcy?

Randolph miał nadzieję, że nie chodzi o sprawy dotyczące samej Szkocji. Jako jedyny szkocki góral w tej sali, czuł się nieswojo. Odkąd pojawił się tu kilka godzin wce

śniej, został obrzucony wieloma ostrzegawczymi spojrzeniami. Przybył na niziny z dwóch powodów, spotkanie

* W Anglii i w Szkocji na Boże Narodzenie zdobiono domy girlandami ze świeżych gałązek bluszczu. Do ozdoby służyły również ga

łązki wawrzynu, rozmarynu i ostrokrzewu (wszystkie przypisy od tłumaczki).

** Narodowa potrawa szkocka - *haggis* - robiona jest z baranich podrobów.

*** Wizerunek ostu znajduje się w godle Szkocji.

290

z bratem było jednym z nich. Teraz miał jeszcze jeden cel: zachwycanie się Elizabeth Gordon.

- Co tam wieści! - odparł niefrasobliwie. - Bardziej interesuje mnie osoba wysłannika. Dla niej gotów byłbym wyrzec się innych niewiast.

- Ty? Potrafiłbyś postawić wyżej wierność jednej kobiecie niż przyjemność spędzenia nocy w ciekawym towarzystwie?

Uśmiezek, który wypłynął na twarz brata, nadał mu chłopięcy wygląd, choć Drummond był w rzeczywistości kilka lat starszy od Randolpha.

- Prędzej uwierzę, że Anglia i Szkocja się zjednoczą!

Pożądanie to nie wszystko, pomyślał Randolph, ta kobieta zasługuje na coś więcej.

- Dlaczego ona pozwala tak się traktować?

- A ma inne wyjście? - odparł rozsądnie Drummond.

- Czy Edward nigdy nie zwróci na nią uwagi? - rzucił

ze złością Randolph.

Poirytowany Drummond, pociągnął solidny łyk z cynowego kufła.

- W obecności Piersa Gavestona? Nic z tego! Dziwię się, że tak długo pozostali przy stole.

- Csssiii! - syknął Randolph. Zasłonił dłonią usta i szepnął:

- Jak będziesz wygadywał głośno takie rzeczy, siedząc wśród królewskich popleczników, to znajdziesz się z powrotem w Tower. Ci ludzie, chociaż to Szkoci, nie mają wobec nas żadnych zobowiązań. Tak jak ty są teraz poddanymi Edwarda Plantageneta.

Kolejnym warunkiem królewskiej łaski było zrezygnowanie przez Drummonda z uczestnictwa we wszelkich spotkaniach rodzinnych.

Randolph przybył do zamku Douglasa na nizinach, kiedy tylko się dowiedział, że Drummond udał się tam ze swojej posiadłości położonej na sąsiadujących ziemiach.

Jego brat, tak długo więziony, posiadał informację, od któ-

291

rej mogło zależeć powodzenie zbliżającego się świątecznego zgromadzenia.

Pod pretekstem okazania szacunku głowie rodu Douglasów, Randolph zostawił załogę swego statku „Seawolf” w zatoce Solway i wyruszył do zamku. Oczywiście udawał zdziwienie na widok brata.

Red Douglas prawdopodobnie przejrzał podstęp, lecz przyjął hiszpańskie owoce w podarunku od Randolpha, zaprosił go w gościnę i przekonał króla, że obecność brata nie łamie warunków uwolnienia Drummonda.

Najważniejszym z nich była lojalność wobec króla Anglii. Drummond złożył przysięgę Edwardowi II jeszcze przed przybyciem Randolpha, któremu skóra cierpła na samą myśl, że członek jego klanu podporządkował się Plantagenetom. Nieznośne też stawało się dlań teraz patrzeć, jak Elizabeth Gordon, Szkotka ze szlacheckiego rodu, mająca dostęp do tajemnic Roberta Bruce'a, korzy się przed wrogim monarchą.

Edward wciąż ją upokarzał. Obecni w komnacie wybuchnęli śmiechem, kiedy król oświadczył, że przywódcy szkockich klanów mają zwyczaj przesypiać cały ranek Bo

żego Narodzenia.

- Na wszelki wypadek - dodał król. - Żeby nie powybijają się nawzajem przed mszą. Z całą pewnością papież nigdy nie pobłogosławi ich ciemnych sprawek.

Edward jest w błędzie, pomyślał Randolph, lecz niech będzie przekonany, że szkockie klany są wciąż ze sobą skłócone.

- Ignorowanie obecności Elizabeth jest prostackie mruknął Randolph.

- Co jeszcze o niej wiesz?

Randolph wyprostował się, nadal nie spuszczać wzroku z Elizabeth Gordon. Palce jej prawej dłoni wciąż opierały się na kamiennej podłodze. Wyobraził sobie, że 292

muszą być już zdrętwiałe z zimna. Przeklęty Edward Plantagenet!

- Wiele się o niej mówi. W Edynburgu krążą plotki, że wuj, sprawujący nad nią pieczę po śmierci rodziców, kazał

jej wybrać między klasztorem a służbą u króla. Lady Elizabeth wolała służyć Bruce'owi niż Bogu.

- Czy jest szlachetnie urodzona?

Randolph posłał bratu zdziwione spojrzenie.

- Jak możesz w to wątpić, patrząc na nią?

Drummond napełnił oba kufle.

- Ślicznotka z niej. Powiedz coś jeszcze.

- W mieście Inverness mówi się, że jest kochanką Bruce'a. I podobno nosi złoty pas cnoty.

- Wierzysz w to?

Na samą myśl, iż jakiś inny mężczyzna mógłby jej dotykać, Randolph zacisnął dłonie w pięści. Taka reakcja go zdziwiła, gdyż nie mógł sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz był zazdrosny o kobietę. Jednakże Elizabeth Gordon była inna, a jego uczucie gwałtownie narastało. Jej powiązania z królem Szkocji sprawiały, iż ta pociągająca istota stanowiła dla Randolpha jeszcze większe wyzwanie.

Jeśli jednak jej misja w jakikolwiek sposób miałaby zagrażać zjednoczeniu Szkocji, Randolph musiał się tego dowiedzieć.

- Nie wierzę w żadne plotki na jej temat. Jestem przekonany, że jest panią swego losu.

- Myślisz, że zwiąże swój los z twoją osobą?

Płomień stojącej na stole świecy łożowej zadrzał.

Wkrótce powietrze wypełni się wonią świąt Bożego Narodzenia.

- Sądzę, że tak - odparł Randolph.

- Uważasz, że naprawdę nosi pas cnoty?

Nie chcąc się przyznać do niewiedzy w tym względzie, Randolph posłał swemu starszemu bratu dwuznaczny uśmiezek.

Drummond stuknął kuflem w kubek Randolpha.

- Oby ci się z nią udało, braciszku! Ciekawe, dlaczego zdecydowała się być królewskim heroldem?

- Nie mam pojęcia - odparł Randolph. W głębi duszy również pragnął się tego dowiedzieć.

Wreszcie Edward znudził się znieważaniem Szkotów i skierował wzrok na Elizabeth. Na jego twarzy malowała się niechęć. Skinął ręką na dziewczynę i nadstawił ucha.

Klękawszy na oba kolana, żeby lepiej utrzymać równowagę, Elizabeth pochyliła się do przodu i szybko przekazała wiadomość ściszym głosem, tak aby nikt oprócz monarchy jej nie usłyszał.

- Świetnie. - Król przewrócił oczami w stronę Gavestona i szepnął do niego coś, co spowodowało, że tamten się uśmiechnął. Następnie wstał, gestem nakazując innym pozostać na miejscach.

Angielski monarcha pragnął wysłuchać słów króla Szkocji na osobności. Odszedł od stołu i nakazał Elizabeth, by podążyła za nim.

Była wyjątkowo wysoka jak na kobietę. Stała obok Edwarda II, prawie równa mu wzrostem. Randolph był znacznie wyższy od angielskiego króla, toteż wyobraził sobie Elizabeth stojącą przy nim, jej policzek przy jego ramieniu. Mógłby ją przytulić, a ona zwróciłaby ku niemu swe błyszczące oczy.

Błyszczące... z pewnością... lecz jaki mają kolor?

- Douglas! - zawołał król. - Gdzie masz odpowiednią komnatę dla wysłannika króla Szkocji?

Ich gospodarz zerwał się na równe nogi, poprawił pas i odparł:

- Tak jest, wasza wysokość!

Randolphowi serce skoczyło w piersi. Ona zostaje!

- Jak długo z nami zabawisz, pani? - zwrócił się do niej Douglas.

Edward zachichotał.

- Aż pozwolę jej odjechać! - odparł, po czym chwycił

294

swój kufel i udał się wraz z Piersem Gavestonem po schodach do swej komnaty.

Elizabeth Gordon odwróciła się powoli.

Jej oczy miały zimny odcień szarości i badawczo taksowa

ły obecnych. Niektórzy z biesiadników schylili się nagle, jakby próbując uniknąć jej wzroku. Inni wiercili się jak młode rozochoczone byczki. Randolph pragnął, by spojrzała na niego.

Uczyniła to, po czym przeniosła wzrok na jego brata.

Patrzyła na niego chwilę i znów spojrzała na Randolpha.

Poczuł się, jakby go ktoś smagnął biczem.

- Zwróciła na ciebie uwagę - rzekł Drummond.

Randolph nikomu nie mówił o swoim przyjeździe do zamku Douglasa.

- Niby dlaczego?

Nie rozglądając się na boki, Elizabeth ruszyła prosto w ich stronę.

Miała królewski profil i lekko spiczasty podbródek. Jej twarz była delikatnie zarumieniona. Randolph sądził, że rumieńce spowodowało raczej chłodne wieczorne powietrze podczas podróży w siodle niż złość na lekceważące zachowanie Edwarda Plantageneta.

Z każdym jej krokiem, Randolph odkrywał kolejny powód do zachwytu. Jej cera była nieskazitelna, a twarz okalały bujne sprężyste loki.

Drummond próbował zwrócić uwagę brata, lecz Randolph nie mógł oderwać oczu od zbliżającej się do nich zjawiskowej postaci.

Pełnym gracji ruchem kobieta rozpięła płaszcz i zsune

ła go z ramion.

Obaj bracia wstali.

Miał rację sądząc, że policzek dziewczyny będzie się znajdował na wysokości jego ramienia. Czubek jej głowy sięgał niemal jego nosa. Randolph poczuł nagły ucisk w gardle i miał kłopot z przełykaniem, gdy doleciał doń unoszący się wokół niej zapach.

295

- Ty jesteś Drummond Macqueen - odezwała się do jego brata.

Byli podobni do siebie jak dwie krople wody, Randolph zapytał więc:

- Skąd wiesz, który z nas to Drummond?

Odwróciła się ku niemu, a jej przenikliwy wzrok odnalazł jego oczy.

- Randolph Macqueen. Jesteś teraz głową klanu.

- Nie prosiłem o to.

- Ale też nie odmówiłeś. - Spojrzała znów na Drummonda. - Nasz monarcha cieszy się, że wróciłeś szczęśliwie do domu i dziękuje Bogu za twe uwolnienie.

Takie więc miała dla nich przesłanie. Randolph poczuł ulgę.

- Do domu? - odparł Drummond - Szkockie wzgórza są dla mnie niedostępne. Mogę mieszkać jedynie na spornych terenach.

- Jego królewska wysokość wie, że przysięgałeś posłuszeństwo Anglikom. - Cierpkie słowa brzmiały w jej ustach tak, jakby gratulowała mu wygranej.

- Nie miałem wyboru. - W głosie Drummonda zabrzmiał gniew. - Wszak Szkocja nie upadnie z powodu braku jednego Macqueena. Możesz przekazać te słowa Bruce'owi.

Aby zmienić temat schodzącej na niebezpieczne tory rozmowy, Randolph wykonał zapraszający gest mówiąc:

- Przyłącz się do nas, pani.

Wskazała leżące na stole kości.

- Ja mam swoje obowiązki, a was, panowie, czeka gra.

- Już nam się znudziła. - Randolph zrzucił kości na kamienną podłogę. - Słyszałem, że potrafisz powtórzyć wiadomość dokładnie słowo w słowo. Chciałbym od ciebie usłyszeć, czy to prawda? - Wskazał jej swoje miejsce przy stole. - Proszę, siądź i ogrzej się przy ogniu.

296

Elizabeth z westchnieniem spojrzała na kominek, następnie usiadła i wygodnie wyciągnęła pod stołem swoje długie nogi.

- Czy rzeczywiście pamiętasz każde usłyszane słowo?

Wzruszyła ramionami.

- Moja praca polega na zapamiętywaniu słów.

- Nigdy się nie mylisz?

Jej kolano otarło się o nogę Randolpha, lecz nie zwróci

ła na to uwagi.

- Nigdy, jeśli chodzi o słowa króla.

Randolph próbował odnaleźć pod stołem jej udo.

- Czy korzystasz z pomocy skryby?

Odsunęła się od niego i odparła:

- Czy widzisz w pobliżu skrybę, lordzie Randolphie?

Rozejrzał się wokoło i nasunęło mu się inne pytanie.

- Jak mnie rozpoznałaś pośród tylu osób?

Służąca postawiła przed nią parujący kubek. Elizabeth wyjęła monetę z sakiewki i podała ją dziewczynie. Wypiła łyk gorącego płynu i rzekła:

- Widziałam cię zeszłego lata w zamku Auldcairn.

Położony w północnej części hrabstwa Elgin, na wschód od Inverness Auldcairn należał do Revasa Mac-duffa, suwerena i zarazem przyjaciela Macqueenów.

- To niemożliwe - odparł Randolph. - Zapamiętałbym, gdybym cię tam ujrzał, pani.

Zachichotała ironicznie.

- To była wigilia świętego Jana. Noc była niezwykle ciepła jak na tę porę roku. Gospodarz, Revas Macduff, siedział obok Johna Sutherlanda, który z kolei siedział

obok szeryfa Brodiego. Znajdowali się tam również Angus Davidson oraz lordowie Moncrief i Mar. Revas Macduff właśnie przedstawił wszystkich swojej wychowani-cy Glennie Forbes. Ksiądz, ojciec Thomas, zachowywał

się hałaśliwie, nawet jak na szkockiego duchownego.

Siedział przy stole do gry z twoim młodszym bratem, 297

Summerladem, który adorował Serenę Cameron. Ty też tam byłeś...

- Tego wieczoru świętowaliśmy pełnoletność Glennie

- dodał Randolph.

Tak naprawdę powodem spotkania, a także obecności na nim Randolpha, tak jak i tutaj, była sprawa zjednoczenia Szkocji. Lecz zgromadzenie i wynikające z niego plany dotyczące świątecznego zjazdu musiały na razie pozostać tajemnicą.

Z całą pewnością Randolph musiał uważać na to, co mówił.

Elizabeth bezbłędnie wymieniła najważniejsze osoby uczestniczące w spotkaniu na zamku Auldcairn.

- Pochlebia mi fakt, że zauważyłaś mnie, pani, i zapamiętałaś wśród tylu znamienitych Szkotów.

Ściągnęła rękawiczki i położyła je na stole.

- Nie dało się cię nie zauważyć.

Drummond potakująco skinął głową.

- Wszystkie panny tak mówią o moim bracie.

Randolph próbował sobie przypomnieć, cóż takiego się wydarzyło w Auldcairn. W każdym razie to wspaniale, że tak cudowna istota pragnie z nim o tym rozmawiać.

Odezwał się wystarczająco głośno, żeby inni mężczyźni podziwiający piękną wysłanniczkę mogli go usłyszeć.

- Powiedz mi, droga Elizabeth, jakie przebranie nosi

łaś wtedy, że cię nie zauważyłem?

W tym momencie minstrele zagrali pieśń o ślicznej dziewczynie oczekującej powrotu ukochanego, który miał

wyrwać ją ze szponów odrażającego kupca. Goście siedzący przy innych stołach powrócili do uczy.

Elizabeth Gordon uniosła ciepły kubek. Opuszki palców wciąż miała zziębnięte. Blask ognia wywoływał w jej włosach czerwone i złote refleksy. Ależ ona jest piękna, pomyślał Randolph, i wyobraził ją sobie sączącą świąteczne wino przy jego kominku.

298

- Wcale się nie ukrywałam - odparła. - To raczej ty by

leś pochłonięty bez reszty rozmową z księżną Nairn. Nieczęsto słyszy się mężczyznę rozprawiającego z damą o szczegółach kobiecej bielizny.

- No nie! - wykrzyknął Drummond.

W tym momencie Randolph zrozumiał, dlaczego wówczas nie zauważył Elizabeth.

- Niedawno owdowiała księżna Nairn - kontynuowała Elizabeth - właśnie zakończyła żałobę po mężu, jak sądzę.

W rzeczywistości, bardzo młoda i niezwykle towarzyska księżna Nairn poprosiła Randolpha, aby odgadł, jakiego koloru bieliznę ma na sobie. Ubiór ten, jak zapewniała, włożyła specjalnie dla niego.

Drummond zachichotał i rzekł:

- Randolph najwyraźniej postanowił ukoić żal zbolełej wdowy.

Elizabeth kpiącym ruchem dotknęła szkarłatnych lilii na herbie królewskim ozdabiającym jej płaszcz.

- Udało się, jak mniemam, gdyż zaraz potem udała się na królewski dwór.

Randolph o mało nie spłonął ze wstydu pod natarczywym spojrzeniem brata. Owej nocy, kilka miesięcy temu, po frywolnych żartach księżnej, udali się razem do gościnnej komnaty, którą opuścili dopiero dwa dni później. Elizabeth zdążyła w tym czasie wyjechać.

-Właśnie dlatego nie zauważyłeś mnie w zamku Auldcairn - dodała na koniec.

Randolph zerwał się z miejsca.

- Czy nie poszłabyś ze mną, pani, na przechadzkę po murach obronnych?

Odchyliła głowę do tyłu.

- Nie. Wątpię, by udało nam się znaleźć wspólny temat do rozmowy.

Jeszcze chwilę wcześniej wydawała się nastawiona przyjaźnie, a teraz okazywała mu niechęć.
Randolph 299

uniósł brwi. Takie zachowanie młodej kobiety było dla niego tylko wyzwaniem.

- Zależy od tego, co się rozumie przez wspólny temat.

A ty jesteś przecież mistrzynią w prowadzeniu rozmów -

odrzekł.

Jej usta rozjaśnił ledwie powstrzymywany uśmiech.

- W rzeczy samej. Lecz nigdy nie wybiorę się z tobą, milordzie, ani na mury obronne, ani gdziekolwiek indziej po zachodzie słońca.

Nie mógł oderwać wzroku od jej ust.

- Ależ tak, wybierzesz się! - odparł siadając znowu. -

Chcesz się o to założyć, moja pani?

- O to, że nie dam ci się uwieść? - Potrząsnęła głową z rozbawieniem. - Co stawiasz w zakładzie?

- Mój statek. A moją nagrodą będzie twoja ręka.

Dlaczegoż to powiedział?

Niefrasobliwe rozprawianie o ślubie nie było w jego zwyczaju.

Elizabeth nie zdołała ukryć zaskoczenia. Spojrzała mu prosto w oczy niczym ksiądz zadający pokutę.

- Najpierw mówisz o uwodzeniu, potem o małżeństwie. Żadne z nas tego nie chce. A nawet gdyby, to ja nie mogę ci tego ofiarować.

- Uwiedzenie mogłoby sprawić przyjemność nam obojgu.

- Tracisz czas - oznajmiła, zamierzając wstać.

Randolph chwycił ją za rękę.

- Sam decyduję, kiedy mój czas jest stracony.

Spojrzała na jego dłoń. Wydawała się ciemna i potężna na tle jej aksamitnego rękawa. Siadając z powrotem, powiedziała:

- Nie mam niczego, co mogłabym postawić w zakładzie.

Puścił jej nadgarstek, lecz nadal patrzył jej w oczy.

- Ludzie mówią, że pustynne konie, które twój wuj kupił od Saracenów, są warte fortunę.

300

- To prawda - westchnęła. - Zależy jeszcze, jaka suma dla kogo stanowi fortunę...

Randolph odczuł to jako delikatny przytyk pod jego adresem.

- Sprawię, że zapomnisz o swoich zobowiązaniach wobec Roberta Bruce'a.

Dojrzał błysk w jej oczach, iskierkę oznaczającą ciekawość lub może tylko rozczarowanie. Nie znał Elizabeth wystarczająco dobrze, by to właściwie ocenić. Jeszcze nie.

Lecz z pewnością, której nie potrafił wytłumaczyć, Randolph wiedział, że prędzej czy później ta kobieta będzie należała do niego. Podobała mu się jej rezerwa i dyskrecja. Gdyby jednak zdołał poznać plany króla Szkocji, jego czas z pewnością nie byłby stracony.

- Jutro Edward zamierza łowić łososie. My zaś wyprawimy się na dzika. Mam chęć z bliska obejrzeć twoje rumaki, pani. Może wybierzesz się z nami?

- Z wami? - Spojrzała pytająco na Drummonda.

- Nie ze mną - odparł. - Muszę zająć się rodziną i słoniem.

W jej oczach pojawiło się zainteresowanie.

- Czy on też wyrwał się z więzienia w Londynie?

- Tak. Angielski sąd wybaczył nam obu.

- Szlachetny gest, panie. Słoń również zasługuje na wolność. Czy załoga twego statku wybiera się również na polowanie, czy masz z sobą armię myśliwych? - zwróciła się do Randolpha.

Jako kobieta przyzwoita próbowała się dowiedzieć, czy będą sami. Skąd miała wiedzieć, że nawet oddział zajadłych Turków nie utrzymałby go z dala od niej.

- Moja załoga czeka na pokładzie „Seawolfa” w zatoce Solway. Myśliwi Douglasa będą nam towarzyszyć, no i oczywiście twoja służąca.

- Nie zabrałam służącej - odparła. - Pojadę, lecz nie będę polować. Przekonasz się, jaka ze mnie marna towarzyszka, gdy zaczniesz się zabijanie.

301

Zgodziła się, lecz Randolph nie czuł radości ze zwycięstwa.

Randolph pochylił się w siodle z włócznią gotową do rzutu. Dwie długości przed nim pędził zasapany dzik.

Przypomniawszy sobie słowa: „gdy zaczniesz się zabijanie”.

Kiedy teraz o tym myślał, wydały mu się one pełne potępienia.

Spojrzał za siebie. Elizabeth siedziała na jednym ze swoich wspaniałych pustynnych rumaków. Jej mina zdawała się wyrażać ból. W tym momencie Randolph uczynił coś, czego nigdy by się po sobie nie spodziewał. Opuścił włócznię i ściągnął wodze. Dzik przedarł się przez gęstwinę paproci i zniknął w zaroślach. Myśliwi podążyli jego śladem.

Randolph usłyszał za sobą brzęk uprzęży. Kiedy biały ogier zrównał się z jego koniem, Elizabeth zapytała:

- Dlaczego?

- Myśliwi sami dokończą dzieła. - Nie było sensu wymyślać fałszywych wyjaśnień, powiedział jej więc prawdę: - Pragnąłem oszczędzić ci tego widoku.

Jej spojrzenie stało się podejrzliwe.

Randolph podjechał do niej jeszcze bliżej.

- Nie tylko ty zapamiętujesz to, co mówią inni.

- Zrozumiałeś sens moich słów. Dziękuję ci za to.

- Nie oczekuję wdzięczności. Każdy dżentelmen tak by postąpił - odparł Randolph, po czym dodał: - Mówi się, że twoje konie mogą biec dzień i noc, nie tracąc sił.

Elizabeth pogłaskała ogiera po szyi.

- Jest wart całej floty.

Randolph wyobraził sobie, że to jego gładzi dziewczyna.

- Ścigamy się? - zapytał.

Spojrzała przed siebie. Jej nos i mocna linia szczęki dowodziły przynależności do rodziny Gordonów. Pod pod-302

bitym lisim futrem płaszczem miała na sobie wełnianą tunikę włożoną na koszulę z żółtego płótna. Nawet bez królewskiego herbu wyglądała niezwykle.

- Jesteś szalony, Randolphie Macqueen!

- Ale pomysł ci się podoba!

- To kolejna głupota z twojej strony. - To mówiąc spojrzała na jego konia. - Nie masz szans!

Gdyby spojrzenie decydowało o zwycięstwie, Randolph powinien już pogodzić się z porażką. Lecz ryzyko pociągało go jeszcze bardziej niż sam wyścig. Nie myśląc w tej chwili o polityce, postanowił skorzystać z okazji, żeby lepiej poznać Elizabeth Gordon. Podczas tej wycieczki była dla niego bardzo miła. Przyszło mu na myśl, że dziewczyna po prostu jest samotna. Lata mijały, a ona zapewne trzymała się na uboczu ze względu na swoją funkcję.

Przeanalizował w myślach to, co o niej słyszał i oddzielił plotki od faktów.

- Przyjmujesz, pani, zakład i zgadzasz się dotrzymywać mi towarzystwa podczas pobytu tutaj?

Elizabeth się zawahała. Polubiła Randolpha Macqueena. Od chwili gdy ujrzała go w głównej sali zamkowej, coś ją do niego przyciągało.

Przysiadła się do jego stołu z ciekawości.

Nie próbował poznać królewskich tajemnic, Nie narzucał się jej, nie udawał zakochanego po uszy adoratora. Nie faszerował rozmowy wpływowymi nazwiskami, nie przechwalał się.

Spotkali się w stajniach po porannych modlitwach.

Randolph przez cały dzień odnosił się do niej z szacunkiem i należyтым dystansem. Wydawał się szczerze nią zainteresowany. Przez cały czas był niezwykle troskliwy.

Powiedziała to, co musiała powiedzieć:

- Edward Plantagenet może mnie wezwać w każdej chwili.

303

Randolph Macqueen znany był z uporu w dążeniu do celu. Teraz odrzekł tylko:

- Mam nadzieję, iż uczyni to nieprędko.

Takie kwestie zawsze budziły jej czujność, gdyż wszyscy chcieli poznać królewskie tajemnice. Aby lepiej ich strzec, Elizabeth nauczyła się udzielać wymijających odpowiedzi.

Przy Randolphie należało cały czas mieć się na baczności.

- Nie potrafię przewidzieć, co uczyni angielski król.

- Lecz czy będziesz musiała bezzwłocznie wracać do Bruce'a? Nie możesz spędzić trochę czasu ze mną, nawet po uzyskaniu odpowiedzi od Edwarda?

Randolph używał szkockich zwrotów. Podobało jej się to, bo nieczęsto ktoś tak się do niej zwracał. Dobrze się z nim czuła. Zima pokryła już śniegiem zbocza gór. Niezależnie dokąd król ją wyśle, znowu będzie przebywać w zatłoczonych salach zamkowych w towarzystwie próżnych kobiet i knujących intrygi mężczyzn. Tym razem strzegło jej kilku nieokrzesanych osobników, którzy woleli spędzać czas w karczmie pośród prostych dziewczek, niż pędzić teraz przez pola na końskim grzbiecie.

Angielski król zazwyczaj się nie spieszył. Jeśli tym razem Edward zachowa się tak, jak zawsze, to będzie musiała długo czekać. Poprzednim razem, w Londynie, udzielenie odpowiedzi królowi Szkotów zajęło Plantagenetowi dwa tygodnie. A pewnego razu w Yorku spędziła miesiąc, czekając na decyzję w trywialnej kwestii. Jednak niezależnie od czasu oczekiwania, obowiązkiem Elizabeth jest zanieść Bruce'owi wiadomość natychmiast po jej otrzymaniu.

Douglas przydzielił jej komnatę w zamku, natomiast eskorta dziewczyny została umieszczona w izbach dla służby. Randolph Macqueen był zarówno doświadczonym podróżnikiem, jak i znamienitym szlachcicem.

W jego towarzystwie Elizabeth nie musiała się obawiać 304

niewyszukanych zalotów innych mężczyzn, oczekując na królewską decyzję. Na dodatek, on również był tu obcy.

Wyścig konny to znakomity pomysł. Lecz jeśli Macqueen zamierzał ją oszukać, Elizabeth nie puści mu tego płazem.

- Jeśli postawię tego konia w zakładzie, możesz stracić swój statek.

Randolph uniósł ciemne brwi, jego niebieskie oczy wyrażały zaniepokojenie.

- Jeśli wygrasz. Lecz gdybyś to ty przegrała, zabiorę ci wolność, stajnię i całą resztę majątku.

Za późno na takie żądania, pomyślała. Złożyła przysięgę królowi Szkocji, który zobowiązał się bronić kraju przed Anglikami. Jej pragnienia były niczym wobec wolności Szkocji.

-To, o czym mówisz, jest niemożliwe, Randolphie.

Moja ręka nie może być stawką w zakładzie.

- Dobrze więc. Zadowolę się twoim sercem.

Niezwykle przystojny i niebezpiecznie zuchwały, Randolph był kwintesencją szkockiego uroku. Elizabeth wychowała się wśród mężczyzn podobnych do niego, lecz podczas licznych podróży na południe nieczęsto spotyka

ła się z tak rycerskim zachowaniem. Jednakże tak długo, jak długo służyła królowi, romanse i myśli o zamążpójściu były dla niej zakazane. Mimo to, z dala od królewskiej eskorty i dworskich plotkarzy, mogła robić to, co chciała

- oczywiście w granicach przyzwoitości.

Jeszcze inna sprawa wymagała przemyślenia. Elizabeth podejrzewała, że spotkanie z bratem nie jest jedynym celem przybycia Randolpha Macqueena do zamku lorda Douglasa. Jej zadaniem, jako zaufanego królewskiego wysłannika, było dowiedzieć się, co sprowadziło tego twardego Szkota na wrogie terytorium właśnie wtedy, kiedy gościł tam angielski monarcha.

305

Jeśli Randolph Macqueen coś knuł, ona musi poznać prawdę.

Randolph postanowił nie stosować żadnych sztuczek w stosunku do Elizabeth. Nie chciał, by czuła się jego ofiarą. Jej natomiast wydawało się, że potrafi przechytrzyć słynnego uwodziciela i zdobyć jego statek.

- Przyjmuję twój zakład, Randolphie Macqueen - odezwała się w końcu - lecz nie znam się na żeglowaniu. Czy kiedy wygram, będziesz mi towarzyszył tak długo, aż się nauczę?

- Och, tak! - odparł wesoło, wyłuskując gałązki z czarnej grzywy swojego wierzchowca. - Podobno świetny ze mnie nauczyciel.

Księżna Nairn rozpuściła plotkę, iż Randolph to łotr, którego niełatwo zaciągnąć do ołtarza. Znakomity kompan dla kobiety, która złożyła przysięgę na wierność swemu królowi.

- A ty jak długo zamierzasz tu zabawić?

- Do czasu... - zamilkł na chwilę, obserwując łanię uciekającą z młodym jelonkiem. - Do czasu, aż wygram zakład lub ty, pani, będziesz musiała odjechać.

Nie był przygotowany na takie pytanie, lecz udało mu się gładko skłamać. Randolph Macqueen

niewątpliwie coś ukrywał.

- Czymże więc będziemy się zajmować? - zapytała.

Odpowiedź mężczyzny nie zaspokoila jej ciekawosci.

- Polowanie z sokołem? Obiecuję oszczędzić ci krzyku ofiary.

Spojrzała na niego z zainteresowaniem.

- Nie mam z sobą sokoła - odrzekła.

- A Douglas ostatnio spędza czas nad wodą, zaniedbując sokoły. - Randolph skrzywił się i dodał: - Podobno dziś na kolację znów będzie łosoś.

Podobała jej się ta rozmowa. Elizabeth nie pamiętała, żeby kiedykolwiek zdarzyło jej się rozprawiać z nieznajomym o posiłku, nie siedząc przy stole.

306

- Masz zamiar pościć? - zażartowała.

- Kiedy jesteś przy mnie, pani? - Spojrzał na nią spod czarnych rzęs, jakich pozazdrościłaby niejedna niewiasta. -

Ma Boga, sama myśl o tobie odbiera mi apetyt na cokolwiek innego.

Zachichotała, lecz jednocześnie odebrała to jako komplement.

- Więc po cóż urządzić polowanie z sokołem?

Randolph spojrział na nią w taki sposób, że oblała się rumieńcem. Przyznała w duchu, że go nie doceniła.

- Lubię bystre kobiety.

Jej koń się cofnął.

- Nawet... staruszka nie miałaby wątpliwości, co do twoich zamiarów.

-I ty twierdzisz, że nie mamy o czym rozmawiać -

odparł karcącym tonem. - My wręcz rozumiemy się bez słów.

Z daleka dał się słyszeć jęk konającego zwierzęcia.

Dzik został upolowany.

- Ruszajmy. - Spiał konia do galopu i dał znak Elizabeth, aby podążała za nim. Wskazując ręką przed siebie, dodał:

- Ścigamy się do jeziora za tymi dębami. Zwycięzca wybierze sobie nagrodę.

Dotychczasowe doświadczenia z mężczyznami kazały Elizabeth sądzić, iż Randolph zażąda jako nagrody poca

unku. Poczwała się zawiedziona. Sądziła, że stać go na większą oryginalność.

Gdy tak pędzili w stronę stosu ściętych bali, odgłos końskich kopyt zagłuszył ostatnie krzyki odyńca. W połowie wrzosowiska Macqueen skręcił na południe w stronę szerokiej, bitej drogi. Była to dłuższa, lecz bezpieczniejsza trasa. Biorąc pod uwagę dodatkowy dystans, jej koń powinien wygrać z łatwością. Już teraz wyprzedzał jego krępego hiszpańskiego wierzchowca.

307

Wyobraziła sobie Randolpha na polu bitwy. Wiedziała, że wyglądałby równie pięknie, jak w trakcie tej przejażdżki. Podobnie jak inni mężczyźni z rodu Macqueenów był

nieprzyzwoicie przystojny, a jednocześnie obdarzony poczuciem humoru i delikatnością, jakiej się nie spodziewała.

Obserwowała go rano, kiedy stał w kaplicy z bratem i bratankiem. Podczas gdy głowy innych były pochylone w modlitwie, Randolph przyglądał się starszemu bratu.

Spoglądał również na bratanka, który odziedziczył urodę Macqueenów. Widząc miłość w jego oczach, Elizabeth cierpiała niemal fizyczny ból.

Droga przez las usłana była świeżo opadłymi liśćmi, które szeleściły i podlatywały do góry, gdy po nich przejeżdżali. Przypominały jej o zbliżających się świętach.

Jej przeciwnik odwrócił się i uśmiechnął. Wydawał się szczęśliwy i pewny siebie. Elizabeth odwzajemniła uśmiech i spięła wierzchowca do cwału. Kiedy mijała zdziwionego Randolpha, przesłała mu całusa i najkrótszą drogą ruszyła do mety.

Jej rączy rumak rozgarniał wielkie liście paproci i kępy dojrzewającego ostrokrzewu. Wypłoszone zające umyka

ły do nor. Tłuste kuropatwy poderwały się do lotu.

Przed nią, w oddali załśniło jezioro. Za nią Randolph próbował zmusić swego konia do szybszego biegu. Lecz wierzchowiec zmęczył się, goniąc za dzikiem, podczas gdy jej ogier wciąż jeszcze miał dużo siły.

Elizabeth uniosła się i mocno pochyliła do przodu, szepcząc koniowi słowa zachęty. Zwierzę odpowiedziało jeszcze szybszym biegiem. Mijany krajobraz zamazał się, tętent kopyt rozbrzmiewał

w jej uszach jak grzmot. Wiatr smagał twarz i szyję. Nie istniało nic oprócz tej chwili -

intrygi, polityka, marzenia i pragnienia - wszystko zniknęło.

W tym momencie Elizabeth była bezcielesną istotą pędzącą na białym rumaku w piękny listopadowy dzień. To 308

uczucie lekkości ją oszołomiło. Utkwiła wzrok w punkcie dokładnie pomiędzy końskimi uszami i pędziła w kierunku wolności.

W pobliżu jeziora oślepił ją blask słońca odbitego w falach.

Odwróciła na chwilę wzrok. Koń zwolnił, zbliżywszy się do wody. Elizabeth zeskoczyła, na chwiejnych nogach podeszła do brzegu i opadła na kolana, aby się napić. Następnie usiadła na zwałonym pniu drzewa i czekała na Randolpha.

Został daleko w tyle, jego czarno-czerwony tartan* był

dobrze widoczny na tle drzew.

Udało jej się skraść kilka szczęśliwych chwil, udało się też wygrać wyścig. Dla osoby, która uczyniła niezależność Szkocji zadaniem swojego życia, oczekiwanie powinno wydawać się torturą. Szkockie klany, ich intrygi, królowie i ci, którzy ich otaczają - wszystko z pewnością żyło swoim rytmem. Ale Elizabeth przez chwilę czuła się swobodna i szczęśliwa. Może to ona się zmieniła?

Randolph podjechał do niej, zeskoczył z konia i klepnął go w zad. Rumak podbiegł do jeziora i zaczął pić.

Ogier Elizabeth spojrzał spod oka na zwyciężonego, lecz nie zareagował.

Randolph stanął pochyłony, opierając dłonie na kolanach.

- Tu na nizinach jest jeszcze dosyć ciepło - wysapał, z trudem łapiąc oddech. Spojrzał na jej konia i dodał: -

Revas Macduff nie przesadził w swoich opowieściach.

Twój pustynny rumak jest naprawdę wspaniały.

Według Reda Douglasa Revas Macduff, ambitny Szkot, pragnął rządzić wszystkimi klanami. Macqueenowie byli jego lennikami.

- Jest świetny na długich dystansach. Powinieneś być

wybrać krótszą trasę - powiedziała Elizabeth.

* Tartan - materiał w szkocką kratę, najczęściej wełniany. Każdy szkocki klan miał własny wzór i

kolorystykę, co stanowiło swoisty znak rozpoznawczy.

309

- Lub szybszego konia.

- Nie znajdziesz takiego w okolicy.

- Do twarzy ci z wygraną - odrzekł Randolph. Jego uśmiech przygasł, kiedy dodawał: - Lecz ta zarozumiała mina nie pasuje do ciebie.

- Gdybyś to ty wygrał, na pewno byś triumfował! -

odparowała urażona.

Zaśmiał się i przeczesał długie włosy palcami.

- Masz rację.

Znów połączyła ich nić sympatii.

- Czy uznajesz moje zwycięstwo?

Randolph rozłożył szeroko ramiona.

- Z własnej nieprzymuszonej woli, głośno i wyraźnie ogłaszam zwycięstwo Elizabeth Gordon!

Ona też się roześmiała.

- Opinia o tobie jest powszechnie znana, nie udawaj więc pokornego.

- Nigdy nie byłem pokorny - odrzekł z udaną powagą.

Elizabeth nie mogła się powstrzymać, żeby nie powiedzieć:

- Powszechnie wiadomo, jaki byłeś i jesteś, Randolphie Macqueen.

- To tylko dworskie plotki. - Podniósł płaski kamień i puścił kaczkę. - Nigdy nie byłem na dworze. Cóż tam się o mnie mówi?

Uznała, że lepiej będzie mu powiedzieć, co o nim sądzi, i utrzymać ich znajomość na stopie przyjacielskiej.

- Mówi się, że poza łóżkiem nie znajdujesz w swoim życiu miejsca dla kobiet.

Jego wzrok stał się chłodny.

- Czy próbowałem cię choćby pocałować? - odparł, jakby się broniąc.

Był mistrzem słownej szermierki, lecz Elizabeth również nie pozostawała w tyle.

- Nie miałeś sposobności - uznała.

310

- Być może przywiodłem cię tu w jakimś niecnym celu.

- Ależ tak. Chciałeś wygrać wyścig. Czy jesteś rozczarowany?

- A ty? - zapytał, unosząc brwi.

Instynktownie wiedziała, że nie chodzi mu o konie.

- Na razie nie, lecz czas pokaże. Należy mi się nagroda.

- Mógłbym ofiarować ci coś, co z pewnością sprawiłoby ci przyjemność.

- Raczej sprawiłoby przyjemność tobie, a dla mnie okazało się zgubne. Muszę dbać o swoją reputację.

- Twoją reputację? Mówi się, że jesteś kochanką Bruce'a.

Początkowo te plotki głęboko raniły Elizabeth. Teraz nauczyła się obracać je na swoją korzyść. Niewielu Szkotów miałoby chęć narażać się na niezadowolenie króla Roberta.

On sam śmiał się z tych opowieści i radził jej robić to samo.

Miała kilka gotowych odpowiedzi na podorędziu.

- A ty chciałbyś, żebym była twoją kochanką?

- A czego ty byś chciała, Elizabeth?

Pokoju i jedności dla Szkocji. Respektowania granic przez angielskiego króla. Dworu, na którym mężczyźni wyglądaliby i zachowywali się jak Randolph Macqueen.

- Chciałabym dostać szczerą odpowiedź.

- Więc pytaj, droga Elizabeth. Skoro nie jesteś kochanką króla, mogę ci wyjawić mój sekret.

Ten wstęp miał prowadzić ich rozmowę ku intymności.

Ale Elizabeth zareagowała zgodnie ze swym przyzwyczajeniem.

- Odpowiedz mi szczerze na jedno pytanie: Co cię sprowadza do zamku Douglasa?

Niezadowolony Randolph zacisnął usta i odwrócił

wzrok.

- Przywiodły mnie tu dobre maniery w drodze powrotnej z Hiszpanii, gdzie owoce tego lata obrodziły. Chciałem podzielić się nimi z Douglasem i poznać go bliżej.

311

- Żadnych innych powodów?

- Jesteś bardzo ciekawska.

- A ty udzielasz wymijających odpowiedzi.

Jeśli ukrywał prawdziwy cel odwiedzin, już ona się tego dowie. Red Douglas i Randolph Macqueen nie byli sprzymierzeńcami. Służba zawsze jest łasa na dodatkowy zarobek w zamian za informacje. A jeśli to nie zadziała, znajdzie się inny sposób na poznanie prawdy.

- W moim pytaniu nie ma nic niezwykłego.

- Nie wtedy, gdy pada ono z ust osoby rozmawiającej z królami.

Usiadł obok niej na pniaku.

- Chyba że mnie polubiłaś.

I owszem. Mimo że jego zamiary w stosunku do niej były jasne, zachowywał się zaskakująco miło. Płotki nazywały go pogromcą serc niewieścich, a Elizabeth rozumiała, dlaczego miał powodzenie u kobiet. Ona sama, gdyby mogła otwarcie okazywać swe uczucia, chętnie padłaby mu w ramiona.

- Powiedz, Elizabeth - zapytał łagodnie, dotykając jej kolana swoim - czy dobrze się bawisz? Czy ci się podobam?

- Nie przybyłam tutaj, aby flirtować z pogromcą serc niewieścich - odpowiedziała szczerze.

- Ale czynisz to, pani. I widzę radość w twoich oczach.

Tak było rzeczywiście. Randolphowi należały się wyja

śnienia.

- Kiedy angielski król mnie wezwie, będę musiała zanieść jego odpowiedź do Roberta Bruce'a. Nie spodziewaj się, że opóźnię wyjazd, aby się z tobą pożegnać.

- Gdybyś jednak to uczyniła, zaproponowałbym ci mój statek jako środek transportu. Czy mówiłaś poważnie, że chcesz się nauczyć żeglowania?

Starał się ją zbić z pantałyku. Bruce znajdował się w okolicy Saint Andrews, dokąd bliżej było drogą

lądowną.

312

Lecz teraz angielski król władał tamtymi niegdyś szkockimi ziemiami, toteż Elizabeth nie zamierzała zdradzać miejsca pobytu swego monarchy.

- Mówiłam już, że wolałabym raczej pływać własnym statkiem.

- Jeśli „Seawolf” będzie twój.

Nazwa statku pochodziła od godła klanu Macqueenów, jak to było w szkockim zwyczaju.

- Kiedy „Seawolf” będzie mój!

- Tak czy owak, możesz pływać moim statkiem, kiedy tylko zechcesz.

Jak mu się udawało tak zgrabnie kierować rozmową i sprawiać, że tak dobrze się przy nim czuła? A przecież nie odpowiedział na jej pytanie. Będzie musiała spróbować jeszcze raz.

- Gdzie będziemy polować z sokołem? - zapytała.

Uśmiech Randolpha zdradził, że zmiana tematu go nie zaskoczyła.

- Nigdy wcześniej nie bywałem w tych okolicach. Muszę zapytać sokolnika.

Przypomniała sobie jego krytykę posiłków serwowanych w zamku.

- Poproszę kucharza o prowiant. Może solony łosoś?

Randolph opuścił szerokie ramiona, jego oczy wyraża

ły niemą wymówkę.

- Jesteś okrutna, Elizabeth Gordon.

- Hiszpański udziec wołowy?

Aż jęknął. W tym momencie wyglądał tak żałośnie, że Elizabeth nie mogła się powstrzymać i pogłaskała go po rękę. Odwrócił dłoń tak, że ich palce się spotkały. Jego oczy wyrażały zadowolenie.

Ich palce się splotły, lecz Elizabeth nie czuła się niezręcznie.

- Jeśli spodoba ci się polowanie, a król cię nie wezwie wcześniej, zaproszę cię, abyśmy wspólnie spędzili dzień Świętego Mikołaja w miasteczku Closeburn.

313

Obchodzony szóstego grudnia, czyli za dwa tygodnie, dzień Świętego Mikołaja był radosny szczególnie dla dzieci. Na zamku szykowano przedstawienie kukiełkowe i udawaną bitwę.

- Piwowar mówił, że duchy siedzą tego dnia na drzewach, a trolle zabierają niegrzecznym dzieciom słodycze.

Elizabeth nie mogła się powstrzymać.

- A jeśli ty będziesz niegrzeczny? Co ci zabiorą? - zapytała. - Nic - odpowiedział cicho - ponieważ staram się być bardzo, bardzo grzeczny.

To mówiąc, uścisnął jej dłoń, po czym ją puścił.

Po tym szczególnie miłym dniu spędzonym w towarzystwie Elizabeth Gordon, Randolph spotkał się z bratem i poruszył temat, który przywiódł go na niziny.

- Czy wiesz, gdzie jest nasza relikwia świętego Kolumby?

Ów święty przed wiekami wprowadził Szkotów w świat chrześcijaństwa. Odlamek jego kości szczękowej był cenną relikwią rodu Macqueenów, ale słuch o niej zaginął od czasu uwięzienia Drummonda przez Anglików.

- Po co ci ona?

Siedzieli w karczmie, w kącie sali. Zbliżała się pora niesporów i wiele osób poszło do kościoła. Tylko stół przy drzwiach był zajęty przez kilku prostych wieśniaków. Duża, żółta świeca rzucała niewyraźne cienie na okopcone ściany. Po drugiej stronie pomieszczenia krzepki piwowar wspinał się po drabinie, aż zniknął w otworze znajdującym się w suficie.

- Revas Macduff chce zebrać wszystkie szkockie klany w dniu Bożego Narodzenia na zgromadzeniu zjednoczeniowym w katedrze w Elgin - odpowiedział Randolph ściszym głosem.

Drummond z trudem przełknął łyk piwa.

- Ten syn rzeźnika chce zjednoczyć wszystkie szkockie rody w święta? - zdziwił się.

314

- Csii! - Chociaż znajdowali się poza zasięgiem słuchu żony karczmarza i innych gości, Randolph mówił szeptem. - Wszystkie klany, oprócz Macgillivrayów, przysięgły mu posłuszeństwo. Podczas zgromadzenia będziemy uroczyście odnawiać przysięgę.

- Jestem pod wrażeniem. - Drummond wpatrywał się w klepisko. - Kto o tym wie poza linią wzgórz?

- Nikt.

- Nawet Robert Bruce?

- Król wie. Wolałby, żebyśmy poczekał jeszcze rok.

W tym czasie mógłby przekonać się o intencjach Edwarda w stosunku do Szkocji.

- Bruce nie ma racji. Już najwyższy czas, by działać.

Niech teraz Anglicy walczą między sobą.

Randolph był tego samego zdania, a kiedy jeszcze usłyszał to z ust brata, jego pragnienie, by jak najszybciej ujrzeć Szkocję zjednoczoną, jeszcze się pogłębiło.

- Revas Macduff słusznie postanowił trzymać swoje plany w tajemnicy. Biskup z Watykanu przybywa, żeby odprawić świąteczną mszę. Zanim papież pobłogosławi szkocką sprawę i wypełni nasz wojenny kufer świętym złotem, wszystkie rody muszą okazać swoje relikwie i odnowić nad nimi przysięgi składane Bogu.

- Kościół obiecał złoto?

Nagle piwo wydało się Randolphowi bardziej gorzkie.

- Tak, ale tylko wtedy, gdy wszyscy stawimy się z naszymi świętymi relikwiami.

Drummond rozejrzał się po sali, po czym pochylił się w stronę brata i wyszeptał:

- Będę się więc modlił, aby wszystkim wam się udało zebrać i odnowić przysięgę przed wysłannikiem papieża.

Dziwnie było słuchać Drummonda, mówiącego „wy”

o szkockich klanach, lecz Randolph postanowił nie zwracać na to uwagi.

- Mówi się, że Edwarda nie stać na kontynuowanie woj-315

ny ze Szkocją, lecz ta sytuacja może ulec zmianie. Jego królestwo nie jest w tej chwili bogate. Za to pozycja Bruce'a umacnia się z dnia na dzień, jednak daleko mu jeszcze do silnego władcy. Gdyby Edward uderzył kiedyś na Szkocję, nasze klany muszą go powstrzymać. Jeśli Revas Macduff będzie czujny i zyska poparcie papieża, zwyciężymy niezależnie od tego, co uczyni król Robert.

Tą samą ręką, którą niegdyś uczył Randolpha walczyć, Drummond uderzył w stół.

- Kościół wymaga wspólnego uczestnictwa w obrzędach i całkowitego posłuszeństwa. Czy wodzom klanów uda się odłożyć waśnie na bok i razem uklęknąć przed wysłannikiem papieża?

Stojąca na stole świeca zachwiała się i gorący łój prysnął Randolphowi na rękę, lecz on nawet tego nie zauważył.

- Tego właśnie wszyscy pragniemy. Ślubowaliśmy to Revasowi Macduffowi. Bruce zajęty jest

jednoczeniem wysp i zabieganiem o względy panów z nadgranicznych ziem. Robi błąd, nie ufając Revasowi.

- Elizabeth powiedziała ci, że tak jest?
- Nie musiała - Randolph westchnął zniecierpliwiony
- ale dość o polityce, bracie. Wolałbym porozmawiać o Elizabeth.
- Czy straciłeś już dla niej głowę?
- Pragnę jej, to fakt. Lecz to nie kobieta, z którą można igrzać bezkarnie.
- Pokojówka mojej żony twierdzi, że ona jest zimna.
- Nie. - Randolph przypomniał sobie wyraz jej twarzy, kiedy wyprzedzając go na białym rumaku, przesłała mu całusa. - Ma czułe i dobre serce.
- Podobno nie zależy jej na męskich hołdach.

Ona też tak mówiła, lecz widoczne było, jaką przyjemność sprawiało jej towarzystwo Randolpha.

- Na razie. Dopiero się poznajemy.

316

Drummond zmarszczył czoło z troską.

- Mój syn dowiedział się od pomocnika kupca, że wuj wydziedziczył lady Elizabeth, kiedy nie zaakceptowała wybranego przez niego kandydata na męża. A co się stało z jej rodzicami?

Randolphowi udało się uchylić rąbek rodzinnej tajemnicy Gordonów.

- Przydarzyło im się jakieś nieszczęście, dawno temu.

Wszystkie tytuły, majątek i opieka nad Elizabeth przypadły jej wujowi.

Drummond pociągnął łyk piwa.

- Ona ma własną hodowlę koni.

W tym momencie Randolph zrozumiał, dlaczego po powrocie z polowania Elizabeth została w stajni.

- Bednarz mówi, że ona jest kochanką Bruce'a.

Na samą myśl o tym, Randolph walnął ręką w stół tak mocno, że świeca się przewróciła.

- Elizabeth Gordon będzie moja! A gdzie jest relikwia świętego Kolumby?

- W rękojeści mojego miecza. Pójdź ze mną do komnaty, to ci ją dam.

Randolph skinął z ulgą.

- Chętnie.

- To będzie piękny widok - rzekł Drummond. - Pierwsze szkockie zgromadzenie. Nie sądziłem, że kiedykolwiek zobaczę przedstawicieli wszystkich rodów, jak klęczą obok siebie i przysięgają zgodę na święte relikwie!

Rozejm zawarty przed Bogiem i pobłogosławiony przez wysłannika papieża z pewnością zjednoczy klany mocniej niż jakikolwiek układ. Lecz istniało również pewne niebezpieczeństwo. Jeśli ten podły odszczepieniec, Cutberth Macgillivray, dowie się o zjeździe, przybędzie z pewnością ze swą armią do Elginshire i uwięzi wszystkich przybyłych. Byłoby to tak proste jak złowienie ryby w beczce. Sprawa jednak warta jest ryzyka.

317

- Szkoda, że ty nie możesz znaleźć się tam z nami. Będzie nam cię brakowało.

- Cieszę się z tego, co mam - odparł Drummond.

Karczmarz zszedł z drabiny, niosąc beczułkę na ramieniu. Kiedy się oddalił, Drummond dodał:

- Jeszcze się nie zaczął grudzień. Chcesz wyruszyć natychmiast?

- Nie. Mam mnóstwo czasu, żeby zdążyć do katedry w Elgin przed Bożym Narodzeniem. A tu mam jeszcze jedną sprawę do załatwienia.

- Uwiedzenie płomiennowłosego herolda?

- Aha. Jutro wybieramy się na polowanie z sokołem na wrzosowisko Malcolm's Moor.

- Czy mogę się przyłączyć?

- Tylko pod warunkiem że zajmiesz się wyłącznie strzelaniem z kuszy. Zamierzam mieć wyłączność, jeśli chodzi o Elizabeth.

- Czyżby przyjęła zakład?

Drzwi się otworzyły i grupka mężczyzn z klanu Douglasa wkroczyła do środka, głośno domagając się piwa.

Randolph dopił swój trunek.

- Tak. A dzisiaj pokonała mnie w wyścigu.

- Mówi się, że jej konie potrafią latać.

- To prawda, na szczęście jeździec trochę już zwolnił.

- Słyszałem, że nie da się jej uwieść.

Randolph się roześmiał.

- A ja słyszałem, że ziemia jest okrągła.

Deszczowa pogoda pokrzyżowała im jednak plany.

Mając relikwię bezpiecznie ukrytą w bucie, Randolph mógł skupić się na uwodzeniu Elizabeth Gordon. Towarzyszył jej do sukiennika, u którego kupiła miękką wełnę czesankową i poleciła ufarbować ją na kolor czerwony.

Miał to być prezent dla króla Szkocji, jak wyjaśniła. W innym kramie znalazła świecę o zapachu wawrzynu do 318

swojej komnaty. U kowala wybrała parę mosiężnych sprzączek do uprzęży - prezent dla sługi opiekującego się jej końmi.

Randolph kupił międlicę, pół tuzina kołowrotek i zapłacił kupcowi dodatkowo za dostarczenie towarów bezpośrednio na statek.

Wieczorne posiłki spożywał w towarzystwie swojego brata, bratanka i bratowej. Chciał, żeby Elizabeth przyłączyła się do nich, lecz nie przyjęła zaproszenia. Czasem widywał ją przy głównym stole. Od sługi podającej posiłki dowiedział się, że najczęściej jadała samotnie w swojej komnacie.

Inni goście przebywający w zamku Douglasa zachowywali się teraz nadzwyczaj przyjaźnie w stosunku do Randolpha. On sam upatrywał przyczyny tego raczej w zbliżających się świętach, niż w jakichś specjalnych względach wobec Szkota.

Pierwszego pogodnego dnia Elizabeth i Randolph usiedli na derce na skraju wrzosowiska. Do zachodu słońca pozostało jeszcze sporo czasu, a oni upolowali już kilka pardw i tuzin cietrzewi. Randolph mówił o swoim pierwszym sokole, a ona o pierwszym koniu. Opowiadała też, jak uczyła się pływać ze swymi kuzynami w rzece Tweed.

On wspominał walki z braćmi i ćwiczenia z kopią.

Tym razem Elizabeth przyjechała na klaczy, będącej mniejszą kopią wspaniałego, białego ogiera.

- Jeśli nie masz nic przeciwko temu, odeślę sokolnika i jego pomocników - odezwał się Randolph.

- Dlaczego? - zapytała ze zdumieniem.

- Twój ogier to wspaniałe zwierzę, ale klacz, której dzisiaj dosiadasz, jest jeszcze piękniejsza. -

Spojrzał na drugi koniec łąki, gdzie pały się konie. - Chciałbym się na niej przejechać.

- Bez świadków?

319

- Ty możesz się przyglądać do woli.

- Spędziłam bardzo miło ten dzień, a teraz wrócę na twoim koniu razem z sokolnikiem. Jeśli nie będziesz zwlekał nazbyt długo, dogonisz nas, zanim dojedziemy na miejsce. Nie zamierzam zostawać z tobą sama, dając powody do nowych plotek.

- Obawiasz się o swoją reputację?

- Nie dbam o to, co o mnie mówią, lecz służę królowi.

Jeżeli zostaniemy sami choćby na trzy zdrowaśki, ktoś może pomyśleć, że jesteśmy kochankami.

- Tylko jeśli byłyby odmawiane bardzo powoli.

- A cóż to za różnica?

Elizabeth nieświadomie dowiodła swojej niewinności, gdyż nawet niecierpliwy młokos potrzebowałby więcej czasu na amory. Żaden mężczyzna dotąd jej nie tknął.

Nie wiedząc, co na to odpowiedzieć, Randolph wymamrotał tylko:

- Nie mogę ci powiedzieć.

Patrzył na nią, kiedy podchodziła do sokolnika i jego pomocników. Jej biodra delikatnie kołysały się pod szeroką spódnicą. Nie miała służącej, a jednak jej suknia była idealnie zadbana, a włosy starannie ułożone i przewiązane lnianą wstążką. Z pewnością była osobą praktyczną.

Nie traciła czasu na błahostki, a jeszcze mniej na plotkowanie. Unikała jego pytań o zamiary Roberta Bruce'a z taką samą łatwością, z jaką wymykała się jego zalotom.

Nie brakowało jej kobiecości, z pewnością była najcudowniejszą istotą w całej Szkocji. Zawładnęła nim całkowicie, wyzwalając w nim rycerskość.

Elizabeth odwróciła się, chwyciła wodze jego konia, a następnie zagwizdała na swoją klacz. Ta odpowiedziała jej radosnym rżeniem i natychmiast podbiegła. Elizabeth spojrza

ła uważnie na Randolpha i dopasowała dla niego strzemiona.

- Bądź grzeczna, moja Królowo - upomniała konia, po czym rzuciła przez ramię:

320

- Jest dobrze wychowana, ale lubi brykać.

- Będzie spokojna - odparł Randolph.

- Nie wiesz, co cię czeka. Trzymaj wodze krótko i zawołaj ją po imieniu, kiedy będziesz chciał się zatrzymać.

Wtedy posłucha.

Koń ocierał się o nią jak kociak.

- A co będzie, jeśli jej nie powiem, żeby się zatrzymała?

- Znajdziesz się w Anglii przed wschodem słońca.

- Naprawdę?

- Nie. Nie odbiegnie daleko beze mnie, a twój koń nie nadążyłby za nią.

Randolph nie potraktował tego jako obrazy. Elizabeth słusznie oceniła jego wierzchowca.

- Nie jest mój. Wynająłem go w Ruthwell.

Podeszła do ogiera i podrapała go za uszami.

- Nie jest taki zły - powiedziała.

- Pomogę ci wsiąść - zaproponował Randolph, wyciągając rękę w jej stronę.

W momencie gdy chwycił ją w tali, Elizabeth odbiła się od ziemi. Jego dłonie ześlizgnęły się niżej, a wtedy spojrzała na niego z góry i zapytała:

- Do czego zmierzasz, Randolphie Macqueen?

Uśmiechnął się zakłopotany.

- Jednak nie nosisz pasa cnoty!

W zwykłych okolicznościach temat mógłby zostać uznany za wulgarny, lecz życie Elizabeth przestało być zwykłe w dniu, kiedy została wysłanniczką króla.

- Być może powinnam, by chronić się przed tobą!

- Ludzie mówią, że zrobiony jest ze złota. Czy to prawda?

- Tak.

- Jak możesz nosić coś tak okropnego?

- W porównaniu z zagrożeniami, niewygodą jest niewielka.

- Jakimi zagrożeniami?

321

Westchnęła z politowaniem.

- Niewiele wiesz o życiu jak na takiego doświadczonego podróżnika. Jeżdżę tymi samymi drogami co rozbójnicy i różne łotry. Nie wszyscy szanują herolda Roberta Bruce'a tak jak Randolph Macqueen.

I znów to samo. Proste, niby pochlebne dlań stwierdzenie, mające jednak utrzymać go na dystans.

Randolph nadal drążył temat.

- Lecz teraz nie masz swojego pasa.

- A czy powinnam chronić się przed tobą?

- Jeszcze nie. - To mówiąc, dotknął jej policzka. Jego palce wydawały się szorstkie w zetknięciu z jej gładką skórą. Elizabeth cofnęła głowę by spojrzeć mu w oczy. Były ciemnoniebieskie i pełne uwielbienia. Widywała już takie spojrzenie u innych mężczyzn, lecz w oczach Randolpha zobaczyła czułość i szczerłość, jakich wcześniej nie znała.

Pokusa walczyła w niej z postanowieniem, by mu się oprzeć. Ta rozmowa była taka przyjemna i Elizabeth często otwierała się przed nim bardziej, niż tego chciała. Tego ranka sprowokował ją do opowieści o tragicznym pożarze, w którym zginęli jej rodzice.

Rozejrzała się, lecz nie zobaczyła sokolnika.

Randolph musiał wyczuć jej wahanie, gdyż jego ręce chwyciły ją mocniej. Serce zatrzepotało jej w piersi, w gardle zaschło. Oblizwała usta.

Wiedząc, że Randolph zaraz ją pocałuje, i że z pewno

ścią nie będzie protestowała, szarpnęła się do tyłu.

- A inni?

- Co, inni? Czyż honor herolda będzie splamiony dlatego, że lubi moje towarzystwo?

- Tak.

- Nadeszła chwila, kiedy musisz zapomnieć, kim jesteś i posłuchać głosu serca.

Zbyt wiele zawdzięczała Robertowi Bruce'owi, a Szkocja była o krok od niepodległości.

- O czym myślisz?

To jej sprawa.

- Powiedz mi, Elizabeth.

Mówił do niej z uczuciem, którego nie mogła odwzajemnić. Nie będzie żałowała poświęcenia dla ojczyzny.

Szybko skierowała rozmowę na inny tor. Wskazała jastrzębia kołującego wysoko nad nimi.

- Pomyślałam, że musi być zadowolony z tego, że opuszczamy jego teren łowiecki.

- Wcale nie o tym pomyślałaś, ale ja jestem cierpliwy, a na ciebie warto czekać.

Jej wartość nie miała tu nic do rzeczy.

- W okolicach jeziora Lanark mieszka para łabędzi -

powiedział Randolph. - Czy chciałabyś obejrzeć je ze mną?

Elizabeth spojrzała na zachmurzone niebo.

- Musiały już odlecieć na południe - odparła.

- Raczej nie. Sokolnik mówił, że łabędzica miała złamane skrzydło jakieś trzy wiosny temu. Samiec zostaje z nią od tamtej pory.

- Pełen uczucia wierny samiec. Jakie to romantyczne.

Randolph Macqueen był pełen uczucia do tej niezwyklej kobiety od czubka głowy aż po pięty. Kobiety, przy której służba nie miała co robić, i która jeździła na najwspanialszych koniach w całym kraju.

- Czy sądzisz, że samica też jest pełna uczucia?

- Pytasz o łabędzia?

- Pytam o samicę.

Starła się powstrzymać uśmiech, lecz jej się nie udało.

- Chodzi mi tylko o twój statek, milordzie. Chcesz się już poddać?

Cieszyło go, że Elizabeth chce z nim żartować w ten sposób. Nie pamiętał, aby kiedykolwiek tak bardzo zale

żało mu na jakiejś kobiecie.

- Rozmowa dotyczy łabędzi. I nie musisz się do mnie 323

zwracać „milordzie”. Jestem tylko głową klanu Macqueenów, nic poza tym.

Uśmiechnęła się do niego figlarnie.

- Mówi się, że masz całą flotę statków handlowych i cieszysz się dużym poważaniem w Szkocji. Mackinto-showie, Macraesowie, Mathesonowie i Chisholmowie -

wszyscy są twoimi lennikami.

Mimo że były to fakty powszechnie znane, rozmowa o nich z kobietą niezainteresowaną małżeństwem z nim, zaskoczyła Randolpha.

- Żyję w zgodzie z sąsiadami. Mam zaufanie do wujów, co pozwala mi wypływać w morze na moim jedynym statku.

- Postawiłeś w zakładzie swój jedyny statek?

- Postawiłbym całą flotę, gdybym ją posiadał.

- Obdarowałeś Douglasa pomarańczami i figami.

Jej niezręczne próby zmiany tematu dodawały mu tylko odwagi.

- Dla ciebie mam granaty.

- Proponujesz mi statek pełen gnijących owoców?

Z łatwością przychodziły jej delikatne kpiny, a Randolph bez trudu odpowiadał jej w tym samym stylu.

- Nie zgniją przy takiej temperaturze. Lecz jeśli cię to niepokoi, możemy zaraz udać się do portu i skosztować owoców.

- Myślałam, że miałeś ochotę przejechać się na moim koniu.

Miał ochotę posiadać tego konia i posiąść tę kobietę, i za jakiś czas tak się stanie, gdyż ona zaczynała go lubić.

- To prawda.

- Pomóż mi więc wreszcie wsiąść i spełnij swoją zachciankę.

Elizabeth przebrała się w swojej komnacie i zawiadomiła Douglasa zarówno o swoim powrocie, jak o planach 324

na następne dni. W zatłoczonej sali głównej zamku podchodziło do niej wielu mężczyzn pragnących poznać posłańca Roberta Bruce'a.

Tolerowała ich niewybredne propozycje i niesmaczne insynuacje do czasu, kiedy mężczyzna w wieku jej dziadka beczelnie zaoferował jej swoje włości. Zniecierpliwiona wstała i ruszyła do warsztatu tkackiego, żeby sprawdzić, czy zamówiony dla króla Roberta płaszcz jest już gotowy.

W warsztacie robota wrzała. Douglas zamówił dla swych wszystkich wasali tradycyjne świąteczne podarki składające się z tuniki, płaszcza i opończy. Nawet mając jeszcze blisko miesiąc przed sobą, tkacze musieli się spieszyć, żeby zdążyć w terminie.

Upewniwszy się, że jej zamówienie będzie gotowe za dzień lub dwa, Elizabeth wspięła się na mury obronne, żeby rozejrzeć się za Randolphem.

Poniżej ujrzała słonia. Grupka dzieci przyglądała się z obawą olbrzymieniu zwierzęciu. Opodal stali Drummond i lady Clare.

Słońce zachodziło właśnie w ognistych barwach, gdy z lasu wyłoniła się jej klacz - jasna plama na tle przyciemnionego już wieczorną porą krajobrazu. Randolph prowadził konia skróconym galopem, co było nie lada wyczynem, gdyż Królowa zwykle pędziła bez opamiętania.

Zdjął swoją tartanową pelerynę i przewiesił ją przed siodłem. Gdy dojeżdżał do murów obronnych, ściągnął wodze i pozdrowił brata.

Mężczyzna i koń stanowili wspaniały widok. Nawet kapitan straży skinął z uznaniem.

- Z kobietami również świetnie sobie radzi, takie krążą wieści o Randolfie Macqueenie.

Elizabeth zrozumiała aluzję.

- Moim zdaniem - kontynuował mężczyzna, przysuwając się bliżej i potrząsając przed nią małym lusterkiem -

na kobiety lepiej działają błyskotki.

325

Nie chcąc zdradzić zarówno swej niechęci do żołnierza, jak i podziwu wobec Randolpha, Elizabeth odwróciła się i skierowała w stronę stajni. Nakarmiła i wyczesła swojego ogiera, a także konia, na którym wróciła z polowania.

Wyczuła obecność Randolpha, zanim jeszcze usłysza

ła, jak mówił do stajennego:

- Przynieś wiadro najprzedniejszego owsa.

Wprowadził klacz do boksu.

We włosach i na ubraniu miał źdźbła suchych wrzosów.

- Zmieniłem zdanie - oświadczył władczo. - Zamiast ogiera wezmę Królową, jak wygram zakład.

Był podekscytowany niczym chłopiec. Elizabeth uśmiechnęła się, widząc jego radość, wywołaną jazdą na rączej klaczy.

- Nie dostaniesz ani jednego, ani drugiego - powiedziała, podając mu szczotkę. - Uważaj, jak będziesz czy

ścił kopyta. Królowa tego nie lubi, może cię uszczypnąć.

- Takie jej prawo.

Randolph oparł ręce na biodrach, jego pierś unosiła się gwałtownie.

- Na Boga, Elizabeth, cóż to za wspaniałe zwierzę. Szybka jak wiatr i lepiej wychowana niż piesek mojej matki.

Elizabeth zawsze lubiła pochwały. Nawet jeśli już wcześniej je słyszała, za każdym razem na nowo wypełniała ją duma. Klacz potrząsnęła łbem, jakby wiedziała, że o niej mowa.

- Jest trochę za drobna. Brakuje jej siły.

- Mam inne zdanie na ten temat.

Zdjął siodło i czaprak, po czym pogłaskał klacz, gdyż tego się domagała, i

- Dziwi mnie tylko, że twój wuj dobrowolnie pozbył

się takich koni. Musisz być jego ulubienicą.

Elizabeth zaśmiała się gorzko.

- Prawda jest taka, że zagarnął mój posag, a sam tak utył, że konie nie dają rady już go dźwigać.

326

Odezwały się pierwsze dzwony na nieszpory, wzywając wiernych na wieczorną modlitwę.

Randolph przyjrzał się koniom, po czym spojrzał na Elizabeth i zapytał:

- Wymieniłaś posag na dwa wierzchowce?

Aby uniknąć niechcianego małżeństwa, Elizabeth wyrzekła się całego swojego dziedzictwa i zerwała więzi z rodem Gordonów. Liczyła sobie wówczas zaledwie trzyna

ście lat, lecz nigdy później nie żałowała podjętej decyzji.

Teraz miała tylko swoje konie.

- Na sześć. Klacze są płodne. Mam teraz dwadzieścia sztuk, wraz z tym w łonie Królowej..

Randolph podrapał się po policzku.

- Ciekawa wymiana. Miałaś inne wyjście?

Elizabeth nie przywiązywała wagi do majątku. Wolność była prawdziwym bogactwem.

- Nie za bardzo. Ziemie mojej matki leżały nad rzeką Tweed, a wuj pragnął zyskać dostęp do wody.

- Kto pozwolił, żebyś utraciła swoje dziedzictwo? Musiałaś być jeszcze dzieckiem, kiedy podejmowałaś tę decyzję. - Mówiąc to, miał zacięty wyraz twarzy. - Wybacz mi, proszę - dodał. - To niegrzeczne z mojej strony, wspominać o wieku damy.

Jego zachowanie całkowicie rozwiało resztki obaw, jakie żywiła w stosunku do niego.

- Nie żałuję tamtej decyzji. Król powierza mi odpowiedzialne zadania. Mam wspaniałe konie. A przyszłość i tak leży w rękach Boga.

Zresztą teraźniejszość również okazała się wspania

ła. Oto rozmawiała w stajni z porywającym mężczyzną.

- Jednak musiałaś wówczas być dzieckiem.

- Teraz mi pochlebiasz - odpowiedziała. - Miałam trzynaście lat. Doskonały wiek do zamążpójścia. W tym roku skończę dwadzieścia dwa lata.

327

- A dokładnie kiedy? - Randolph chciał już zmienić temat.

- Za dwie niedziele od dziś.

- Co sprawiłoby ci przyjemność?

Nie zbierała błyskotek i rzadko miała okazję nosić klejnoty. W pewnym sensie sama jego obecność była dla niej podarkiem.

- Twój statek! - odparła bez namysłu.

Randolph zachichotał i skierował światło świecy tak, żeby lepiej widzieć, czy Królowa nie ma jakichś koków lub zadrapań.

- Gdzie trzymasz swoje konie?

- W posiadłości baronowej Leith w Edynburgu.

Stajenny wrócił z owsem, Randolph wynagrodził go monetą i zapytał:

- Znasz mojego brata, Drummonda Macqueena?

- Tak jest - odparł chłopak. - To on przywiózł słonia.

Pozwolił mnie i innym stajennym wsiąść na niego pierwszego dnia. Nie bałem się tego olbrzyma.

- Dzielny z ciebie chłopak. Znajdź mojego brata i powiedz mu, że nie będę mu dziś towarzyszył podczas nieszporów. Przekaż też służącemu, żeby przygotował mi kąpiel w izbie.

Chłopiec wybiegł ze stajni. Randolph postawił owies przed Królową.

- To zbrodnia myć się teraz. Pachniesz cudownie -

uśmiechnęła się Elizabeth.

Zrobił zdziwioną minę i strząsnął z rękawów okruchy suchych wrzosów.

- Pachnę jak kobieca skrzynia na ubrania.

- Której z twoich kobiet?

Jego cierpliwość wyczerpywała się powoli. Zamrugał

powiekami z rozdrażnieniem.

- Nie twoja sprawa.

- Aha. Tyle ich było, że nawet imion nie udało ci się spamiętać. A może wszystkie lubiły zapach wrzosów?

328

- Pamiętam świetnie, moja ciekawska panno, że żadna z nich nie była złośliwa ani też wścibska.

Elizabeth oparła łokcie na dzielącym ich drążku.

- A ja jestem?

- Tak, chyba że przestaniesz interesować się moją przeszłością.

Nie bez powodu chciała się o nim dowiedzieć jak najwięcej. W jego towarzystwie zapominała o królach, poselstwach i niepodpisanych traktatach. Nie chciała jednak ujawniać swych uczuć.

- Twoja przeszłość mnie nie interesuje. Po prostu, jeśli mam wybór, to unikam tłoku.

- Mnie nie unikasz.

- Czas płynie mi z tobą szybciej - odrzekła, jakby to było najważniejsze.

- Jesteś dla mnie zbyt łaskawa - stwierdził przekornie.

- Więc będę musiała przestać cię chwalić.

- Jesteś inna niż wszystkie kobiety, które znałem, Elizabeth Gordon. I pięknie wyglądasz w tej sukni. Do twarzy ci w zielonym.

Wzięła z sobą tylko dwie suknie i trzy stroje podróżne.

Królewski płaszcz miał dawać jej poczucie bezpieczeństwa. Nie wiedziała wszakże, czy naprawdę jest bezpieczna. Jedno pewne - ani szaty z królewskim herbem, ani złoty pas cnoty nie uchronią jej przed Randolphem Macqueenem. Nic nie uchroni jej przed własnym sercem.

Dzwony zabrzmiały po raz drugi. Dawało to doskona-

ły pretekst, aby opuścić stajnię. Jednak Elizabeth nigdy nie była tchórzem. Nie zamierzała się nim okazać teraz.

Randolph podszedł do niej blisko. Poczowała delikatny zapach wrzosu, doskonale współgrający z jego wyrazistymi rysami i władcą postawą.

- W twoich oczach widzę jakiś podstęp - powiedziała, lecz się nie cofnęła.

- Czyżbyś umiała czytać w myślach?

329

- Niepotrzebne mi nadprzyrodzone zdolności, żeby odgadnąć twoje zamiary.

Randolph wyciągnął rękę.

- Czy zostaniemy przyjaciółmi?

Odrzucenie tego przyjacielskiego gestu byłoby małostkowością. Elizabeth nie chciała się skompromitować.

Świetnie nadawali się na parę przyjaciół. Ich drogi nie krzyżowały się zbyt często. Mogła go spotkać ponownie dopiero za kilka lat.

Ujęła go za rękę.

- Oczywiście.

- Dziękuję - wyszeptał - że pozwoliłaś mi pojechać na twoim koniu.

Tak jak poprzednio nie krył swojego podziwu dla niej, lecz tym razem Elizabeth nie czuła się zagrożona. Jak zwykle w takich momentach, miała ochotę powiedzieć mu coś o sobie.

- Od dzieciństwa konie były moją miłością.

Randolph coraz natarczywiej jej się przyglądał.

Elizabeth źle oceniła sytuację.

- Chodzi ci o coś więcej niż przyjaźń - odezwała się chłodno.

Udawał, że nie wie, o czym ona mówi.

- Chciałem ci się tylko odwdziaczyć. Kiedy podczas naszego wyścigu wyprzedziłaś mnie na swoim ogierze, posłałaś mi całusa.

Teraz zrozumiała. Rozejrzała się. Drzwi były zamknięte. Zostali sami w stajni.

- Zachowałam się niewłaściwie.

- Proponuję więc, żebyśmy teraz zrobili to właściwie.

Czy mogę cię pocałować?

Takie pytanie było dla niej czymś nowym. Szlachetnie urodzeni mężczyźni, jakich dotąd poznała, uważali, że po prostu mają do tego prawo. Czuła wewnętrzną rozterkę, nie wiedząc, czy się zgodzić, czy też nie. Udało jej się wykrztusić: 330

- Po co?

- Przecież wiesz, nie udawaj takiego niewiniątka.

Milczenie potraktował jako zgodę. Elizabeth zacisnęła palce na dzielącym ich drewnianym drążku, w oczekiwaniu na to, co miało za chwilę nastąpić. Usta Randolpha by

ły delikatne, a pocałunek przyjemny. Czuła emanujące z niego ciepło i siłę, mimo dzielącej ich odległości. A kiedy uniósł jej dłonie i zaplótł sobie na szyi, wsunęła mu palce we włosy i wciągnęła w płuca silną woń wrzosów.

Całowano ją już wcześniej, lecz nigdy z taką delikatno

ścią i uczuciem. „Rozumiemy się bez słów”, powiedział

wcześniej. Teraz Elizabeth pojęła znaczenie tego zdania.

Jego usta delikatnie błdziły po jej wargach, swą powściągliwością sprawiał, że wszelkie jej obawy i zastrzeżenia pierzchały.

Nie przerywając pocałunku, wyszeptał:

- Przytul się mocniej, Elizabeth. Zapewniam cię, że jesteś przy mnie bezpieczna.

Gdy jego język musnął jej wargi, rozchyliła je. Randolph wydał z siebie jęk rozkoszy, jego oddech stał się nierówny. Jej ciało płonęło.

- Słuchaj swojego serca, dziewczyno - wyszeptał.

Nie było w pobliżu żywej duszy, a Randolph całował

ją tak, jakby spędzali czas głównie na tym. Elizabeth próbowała zrozumieć mężczyznę, który ją całował, i sam pocałunek. Ufała mu. Czowała się przy nim bezpieczna i była ogromnie zaintrygowana. Kiedy Randolph ujął jej twarz w dłonie, świat zawirował jej pod nogami i przyłgnęła do niego cała. Pochłaniał ją i karmił zarazem, a z każdą chwilą pragnęła więcej.

Lecz kiedy najmniej się tego spodziewała, Randolph przerwał pocałunek i przytulił ją mocno. Stali tak, objęci w stajni lorda Douglasa, która w tym momencie wydawała

ła się ich ażylem przed resztą świata. Z trudem łapali oddech, a serca waliły im jak młotem.

331

- O czym myślałaś, Elizabeth?

- O niczym mądrym - wyznała. - A ty?

Poczuła, że Randolph się uśmiecha. Głos wydobywał

mu się jakby z głębi gardła.

- Bardzo cię pragnę.

Zmieszała się, słysząc to bezpośrednie wyznanie.

- Ale jeszcze panujesz nad swą namiętnością?

Pochylił się nieco, żeby spojrzeć jej w oczy.

- Moje zamiary wobec ciebie są o wiele poważniejsze niż przygoda w stajni Reda Douglasa, czy też głupi zakład.

Dotarło do niej to, co powiedział.

- I jesteś tym zdziwiony?

Zdradził go kpiący uśmieszek.

- Jeśli już, to raczej mile zaskoczony. Lecz dziwnie się czuję, nie wiedząc, co dalej uczynić. To dla mnie zupełnie nowe doświadczenie.

Pożądanie ustąpiło miejsca uczuciu wzajemnego szacunku i przyjaźni. Coś kazało jej powiedzieć:

- Mógłbyś pocałować mnie jeszcze raz. Może wtedy dowiedziałbyś się, co dalej.

- Jeśli pocałuję cię znowu, nie zdołam już przestać. Będzie lepiej, jeśli rozejdziemy się teraz. W przeciwnym razie...

- W przeciwnym razie co?

Randolph przełknął głośno ślinę i oblizał wargi.

- W przeciwnym razie skończymy na podłodze i będą cię bolały plecy od leżenia nago na słomie.

Słyszac to, Elizabeth zarumieniła się i dotarło do niej, że szanujący się królewski posłaniec nie powinien nawet flirtować.

- Będę biedniejsza o jednego konia.

- I bogatsza o... doświadczenia.

Znów się zmieszala. Aby zmienić temat, rzuciła niedbale: 332

- Przecież to był tylko pocałunek.

Randolph spojrzal na nią ostro.

- A ja jestem królem Francji. - Poglaskał ją po policzku i cofnął się. - Pragnę dla nas czegoś więcej niż przygoda w końskim boksie.

Serce jej się ścisnęło. Nie tylko źle oceniła sytuację, ale nie doceniła tego mężczyzny i głębi uczucia rodzącego się pomiędzy nimi. Lecz musiała zachowywać się odpowiedzialnie.

Przed chwilą gotowa była błagać go o kolejny pocałunek.

- Nie ma dla nas niczego Więcej. I nigdy nie będzie.

- Ze mną możesz mieć własny dom i stajnię, jakiej pozazdrościłby niejeden król.

Nie była to pierwsza oferta tego typu, jaką słyszała Elizabeth, lecz tym razem odmowa sprawiła jej ból.

- Jestem zaszczycona, ale muszę odmówić.

Determinacja wyostrzyła jego rysy.

- Oszczędź mi tych głupstw. Mów, co czujesz.

- Nieważne, co czuję, moja odpowiedź pozostanie taka sama.

- Z woli wuja, czy dlatego, że służysz królowi?

Służba dla króla i powody, dla których ją podjęła, były jej prywatną sprawą.

- Po prostu nie zamierzam zostać twoją nałożnicą.

- Dlaczego nie?

Dlatego, że ona pragnie czegoś więcej. Dlatego, że mężczyzna, któremu odda serce, musi ją szanować i chcieć troszczyć się o nią, a także ich wspólne potomstwo. Poza tym, nie jest gotowa odejść od króla, nie teraz, kiedy marzenia o suwerenności Szkocji mają szansę się zi

ścić. Spróbowała też sobie wyobrazić ujemne strony związku z Randolphem. Ten człowiek nad ciepło domowego ogniska przedkładał morskie podróże. Wyobraziła sobie teraz Szkocję zjednoczoną od południowych krańców aż po wyspy Orkney. Patriotyzm Macqueena zaś zaczynał się i kończył powyżej linii wzgórz.

333

- Elizabeth?

Ogarnęło ją uczucie bezsilności.

- Może powinieneś zajrzeć do Królowej. Jest mocno spieniona.

- A może ty uczynisz mi ten zaszczyt i odpowiesz na moje pyta...

Położyła mu palec na ustach. Jego oddech był gorący.

- Nie psuj tej cudownej chwili - poprosiła. - Życie daje nam ich tak niewiele.

Jego usta się zacisnęły. Spojrzała mu w oczy z nadzieją, że ją zrozumie. Pocałował jej dłoń i wziął pełną garść słomy. Kiedy wycierał klacz, opowiedział Elizabeth o swoim pierwszym koniu przeznaczonym do walki i pochodzącym ze stajni ojca. Mówił też o turniejach, w jakich brał

kiedyś udział, razem z licznymi kuzynami. Elizabeth natomiast zwierzyła mu się, że w wieku ośmiu lat zakochała się w synu kowala.

- Po prostu masz słabość do mężczyzn, którzy podzieją twoją miłość do pięknych koni.

- To nie tak... - zaczęła się tłumaczyć.

- Więc podobam ci się nie tylko dlatego, że kocham konie?

- Zwykły pocałunek nie ...

Jego ręka nacisnęła koński bok tak mocno, że klacz się cofnęła. W oczach Randolpha błysnął nieskrywany gniew.

- Jeżeli to, co się między nami wydarzyło, nazywasz zwykłym pocałunkiem, to ja ...

- Co zrobisz?

- Zamienię mój tartan na habit mnicha.

Elizabeth Wybuchnęła śmiechem.

Randolph poczuł się urażony, zmrużył oczy i wyciągnął w jej kierunku rękę ze zgrzebłem.

- Uważaj na siebie, moja panno. My, Szkoci, potrafimy zdobywać to, czego pragniemy!

- Moich koni nie dostaniesz!

334

Złość opuściła go natychmiast.

- Więc jedź ze mną - poprosił - i pomóż mi znaleźć takie same konie. Popłyniemy do Konstantynopola i obejrzymy każdą stajnię, aż znajdziemy zwierzęta tak piękne jak twoje. Gniade, kasztanowe, a może nawet jakiegoś ka-rego ogiera.

- Kara maść jest rzadkością w tej rasie.

- W takim razie muszę mieć właśnie czarnego. Będziemy się żywić figami i daktylami oraz próbować innych egzotycznych specjałów. Obejrzymy pola bitew krzyżowców.

Elizabeth oddałaby wiele za taką podróż. Lecz złożyła przysięgę królowi, który jej potrzebował.

- Żałuję, że nie mogę tam się wybrać z tobą.

- Och, Ealasaid.

Ton jego głosu i szkockie brzmienie jej imienia były jak pieszczota. Lecz ten mężczyzna i jego uczucia nie są jej pisane.

- Kiedy wyruszasz?

- Nie mogę wyjechać przed Bożym Narodzeniem.

- Przerwał czyszczenie Królowej i spojrzął na ziemię. -

Najlepiej byłoby zacząć podróż ostatniego dnia roku.

- Pstryknął palcami i mówił dalej.

- Przyjemnie byłoby rozpocząć w ten sposób nowy rok. Porozmawiam z Bruce'em. Do diabła, gotów jestem nawet pertraktować z twoim wujem! Czy on jest wciąż twoim opiekunem?

Zawahał się na chwilę, z czego Elizabeth wywnioskowała, że Randolph coś ukrywa. Wiedziała już, że jest zajęty w święta, lecz ta wiedza nie wносиła wiele. Szkoci z górskich terenów posłuszeństwo klanowi stawiali na pierwszym planie, przed wiarą. Z tego właśnie powodu Kościół odmawiał im błogosławieństwa i finansowania wypraw wojennych.

Elizabeth musiała jednak przyznać, iż życie w górach nie było łatwe, a pogoda w grudniu nie rozpieszczała tych 335

ludzi. Ostatnie plony okazały się obfite, lecz jeden dobry sezon po wielu latach wojny z Anglią z pewnością nie wystarczy, aby święta były dostatnie. Z tego powodu współczuła góralom. Musiała jednak poznać sekret Randolpha.

- Mówiłeś o Bożym Narodzeniu. Zastanawiam się, dlaczego myślisz już o świętach?

- To proste. Przybywam prosto z Hiszpanii, gdzie ludzie modlą się przy każdej okazji. Wiara to prywatna sprawa każdego człowieka, Hiszpanie jednak obnoszą się z nią nawet na targu, jak gdyby każdy kupiec był księdzem.

To właśnie miała na myśli. A księża z gór byli przede wszystkim Szkotami i biada grzesznikowi, który by o tym zapomniał. Jeśli Randolph Macqueen tak bardzo interesował się tematem świąt, ona musiała poznać tego przyczynę. Postanowiła go sprawdzić.

- Dobrze, popłynę z tobą, ale pod warunkiem że wyruszymy przed Bożym Narodzeniem.

Na twarzy Randolpha odmalowało się rozczarowanie.

Chwilę później można byłoby o nim powiedzieć, że wygląda jak surowy Szkot.

- Czy twoja misja tutaj dobiegła końca?

Znów go nie doceniła. Po raz kolejny nie udało jej się niczego dowiedzieć. Odwzajemniła jego ostre spojrzenie, ale milczała.

- Ja odpowiedziałem na twoje pytanie, a ty nie odpłaciłaś mi tym samym.

Tak naprawdę Randolph nic jej nie powiedział, poza bajeczką o religijności Hiszpanów.

- Chcesz się porównywać z naszym królem? Ja służę tylko jego sprawom.

- A cóż to za sprawy?

Pozornie ich rozmowa utknęła w martwym punkcie, jednak od jej rozwoju zależały ich dalsze stosunki, ich wzajemne uczucia i szacunek. Elizabeth nie chciała ryzykować utraty tego wszystkiego.

336

- Nie pytaj więcej o moją misję, milordzie, a ja nie będę pytać ciebie, co zamierzasz robić w czasie świąt.

Randolph zrozumiał, że niczego się od niej nie dowie.

Jednak przecież to na niej samej mu zależało najbardziej.

Do diabła z polityką, która zresztą przywiodła tu ich oboje. Łączyły ich sprawy lekkie i przyjemne i na tym należa

ło poprzestać. Będzie musiał po prostu w przyszłości uwa

żać na słowa - niemal wygadał się o zgromadzeniu zjednoczeniowym, czym mógłby narazić na niebezpieczeństwo wszystkich jego uczestników.

Przyłożył zgrzebło do serca i oświadczył:

- Masz na to moje słowo. A teraz pomóż mi. Chcę wyczyścić tej damie kopyta.

Elizabeth weszła do boksu Królowej, a klacz zaczęła się zachowywać jak Szczeniak. Łasiła się do swej pani, domagając się pieszczot. Elizabeth chętnie spełniała zachcianki ulubienicy.

Aby zdobyć jej uczucie, Randolph gotów był pertraktować z samym diabłem. Zastanawiał się, co najbardziej w niej lubił, lecz było tego tak wiele. Podobało mu się, jak się śmiała, kiedy prawił jej komplementy. Uwielbiał patrzeć na nieskrywaną radość Elizabeth, zajmującej się końmi. Cieszył się, że jest taka inteligentna i wyobrażał sobie swój zamek pełen córek tak samo pięknych i bystrych jak ich matka. Czuł nawet zadowolenie ze zmian, jakie zaszły w nim samym od momentu, kiedy ją poznał. W tej chwili jego największym pragnieniem było spędzić z tą kobietą resztę życia.

Drzwi stajni otworzyły się nagle.

- Na Boga!

Randolph zeszytniał. Edward, król Anglii! Przyszedł

prosto z kaplicy, u pasa miał różaniec. Ubrany był w podbitą skórą bobrów pelerynę, obramowany futrem kaftan i spodnie sięgające kolan. Zamiast ciężkiej korony, na jego głowie błyszczał złoty diadem wysadzany rubinami.

337

Jego jasna bródka była skręcona w długie loczki według angielskiej mody.

- Wciąż sama dbasz o swoje konie, lady Elizabeth?

Elizabeth wyszła z boksu Królowej i skłoniła się Edwardowi.

- Wciąż sprawia mi to przyjemność, wasza wysokość.

- Pewien jestem, że i bez tego nie brakuje ci przyjemności.

Nawet Edward Plantagenet więcej o niej wiedział niż Randolph. Stał u jej boku i skłonił się królowi, mając nadzieję, że ten nie chce jej jeszcze odesłać do Bruce'a z wiadomością.

Angielski monarcha skinął głową, jednocześnie uważnie im się przyglądając. Zapewne sprawdzał, czy Randolph ma broń.

- Czy próbujesz uwieść szanowanego sługę twojego władcy?

Rozmowa z wrogiem była poniżej jego godności.

- Moje zamiary względem lady Elizabeth to moja prywatna sprawa.

- Randuff - odezwała się Elizabeth po szkocku. - Nie odzywaj się i zaufaj mi.

Chciałby ufać jej bezgranicznie, ale przecież była lojalna przede wszystkim wobec Bruce'a. Jednak z pewnością nie uda mu się zdobyć zaufania Elizabeth, jeśli teraz sam jej nie zaufa.

- Dobrze, Ealasaid - zgodził się.

- Para Szkotów mówiących po szkocku! - Król spoglądał raz na nią, raz na niego. - Co tam knujecie?

- Nic nie knujemy, wasza wysokość - odparła Elizabeth. - Macqueen jest tutaj, żeby złożyć wyrazy szacunku Redowi Douglasowi i spotkać się ze starszym bratem, któremu tak wspaniałomyślnie wybaczyłeś, najjaśniejszy panie.

- Przysięgasz?

338

- Na mą duszę, wasza wysokość.

- Dlaczego więc spotykasz się z Macqueenem w stajni?

Randolph ujął ją pod ramię.

- Przed przyjazdem tutaj nie znałem nawet lady Elizabeth.

- On jeździ innymi drogami niż ja - oznajmiła dziewczyna.

- Ach, tak? On, zdaje się, pochodzi z gór? - odezwał

się ponuro Edward.

- Lady Elizabeth była tak łaskawa, że pozwoliła mi dosiąść swojej klaczy - Randolph niechętnie włączył się do rozmowy z wrogiem.

- Macqueen jest dla mnie odpowiednim towarzyszem

- dodała Elizabeth. - Czuję się bezpieczniej, jeżdżąc po okolicy, jeśli on mi towarzyszy.

- Anglicy nie są dla ciebie odpowiednim towarzystwem, pani? - spytał Edward drwiąco.

Elizabeth spojrzała na niego śmiało.

- Jak pamiętam, podczas mojej ostatniej wizyty w Londynie ty sam, najjaśniejszy panie, musiałeś mnie chronić przed zbyt natarczywymi zalotami pewnego angielskiego lorda.

- Westmoreland do tej pory myśli o tobie.

- Do końca moich dni będę pamiętała jego umizgi, będąc jednocześnie wdzięczna za interwencję waszej wysokości.

Król potrząsnął głową i zachichotał.

- Masz wycucie i inteligencję obce większości twych ziomków.

- Robię co mogę, najjaśniejszy panie. - Elizabeth przechyliła głowę na bok i uśmiechnęła się.

- Szkoda, że za rządów mojego ojca tak dobrze służy

łóż Bruce'owi.

- Apetyt ojca waszej wysokości na Szkocję był wielki.

Po gładkich rysach Edwarda przebiegł cień gorczy.

339

- Tak wielki, że zostało mi teraz zrujnowane królestwo!

- Twoi orędownicy twierdzą, że jesteś od niego bardziej zaradny.

Jej słowa ułagodziły go. Edward westchnął.

- Dzięki Bogu, jestem. - Ozdobioną klejnotami dłonią skinął w stronę drzwi. - Możesz odejść, Randolfie Macqueen.

W towarzystwie Edwarda Plantageneta Elizabeth była bezpieczna, lecz świadomość, że odesłał go wróg, rozsierdziła Randolpha. Musiał się dowiedzieć, po co Edward jej szukał.

Nie mając wyboru, skłonił się Anglikowi z szacunkiem, po czym odezwał się do Elizabeth:

- Będę czekał w pobliżu zegara słonecznego.

Miał zamiar obejść stajnię dookoła i podsłuchać ich rozmowę.

Elizabeth patrzyła, jak wychodził, lecz nawet kiedy już drzwi się zamknęły, miała trudności w skupieniu się na rozmowie z królem.

- W sprawie okupu za lorda Williama Camerona, szkockiego earla Strath - odezwał się król, podejmując temat, który przywiódł ją do zamku Douglasa. - Moja cena to piętnaście tysięcy marek.

Elizabeth miała ochotę głośno zakląć, gdyż przez Randolpha nie mogła się skupić. Próbowwała zebrać myśli, wpatrując się w piękny złożony haft na kołnierzu króla.

- Jak już rzekłam, najjaśniejszy panie, w zamian za lorda Williama mój władca pragnie ci zwrócić trzy statki, które pozostawiłeś w porcie Tynemouth.

- Nie zostawiłem żadnych statków w Tynemouth. Bruce mi je zagrabił! - odparł Edward z wściekłością.

Rzeczywiście tak było. Natomiast broń, którą przewoziły, posłużyła do wyposażenia szkockiej armii..

- Za lorda Williama, który obecnie przebywa w Tower, król Szkocji proponuje ci te statki.

Edward zmierzył ją groźnym wzrokiem.

- A co ze znajdującą się na nich bronią? - zapytał.

Relacje obydwu monarchów ciągle ją zaskakiwały. .

Wpływy Bruce'a rosły jednak z każdym dniem i Elizabeth musiała umieć przewidzieć przebieg coraz częstszych tego typu negocjacji. Ku jej zaskoczeniu, tym razem rozmowa z królem nie wywarła na niej wielkiego wrażenia. Wiedziała, jaki jest tego powód - niefrasobliwy Szkot, który był bardzo blisko wygrania zakładu.

- Heroldzie?

Jej wahanie mogło zostać zrozumiane jako brak zdecydowania. Elizabeth powróciła szybko do tematu.

- W sprawie broni, mój monarcha uważa, że Anglia posiada wystarczająco bogate zasoby żelaza, aby wykuć więcej mieczy i tarcz.

- W takim razie powtórz swojemu królowi, że jego warunki są nie do przyjęcia. Ja chcę pieniędzy! - odparł

Edward przez zaciśnięte zęby.

Elizabeth wzięła głęboki oddech i brnęła dalej.

- W takim razie, mój król kazał mi powiedzieć, iż obra

zasz go, proponując, aby finansował twoją wojnę przeciwko jego ludowi.

Tym razem Edward stracił cierpliwość. Zwinął dłoń w pięść i pomachał nią przed nosem Elizabeth.

- Nic nie mówiłem o wojnie.

Elizabeth przewyciężyła lęk i powiedziała:

- Na to, jego wysokość rozkazał mi odpowiedzieć, iż Anglicy nieczęsto anonsują zawczasu zamiary najazdu na swych braci z północy.

- Co każe Bruce'owi sądzić, że szykuję się do wojny?

- Ja tylko przekazuję słowa mojego króla, wasza wysokość. Jego sądy nie są mi znane.

Edward wyciągnął palec w jej kierunku.

- Przekażesz więc swojemu królowi jeszcze jeden temat do przemyśleń. Powiedz, że lord Strath będzie gnął

341

w Tower dotąd, aż okup za niego zostanie zapłacony albo otrzymam jakąś godziwą ofertę.

Bruce jak zwykle przygotował ją na każdą ewentualność.

- W takim razie mój pan kazał mi przekazać, że proponuje wymianę lorda Williama na szeryfa Northumberland.

- Szlachcic w zamian za zwykłego urzędnika? - zapytał cicho Edward.

Elizabeth była teraz całkiem spokojna.

- Mam przypomnieć waszej wysokości, że jest ojcem chrzestnym dzieci owego szeryfa. Król Robert uważa, iż będzie to uczciwa wymiana pod każdym względem.

- Cóż jeszcze udało wam się wyciągnąć z biednego szeryfa, poza moimi powiązaniem z jego dziećmi?

- Ten człowiek jest zdrow i cały, takie same wieści mamy o naszym lordzie Williamie. O swoich dzieciach opowiedział mi z własnej woli, prosząc jednocześnie, abym zaniósła wiadomość o nim jego małżonce, co osobiście uczyniłam jeszcze podczas żniw.

Ta propozycja miała szansę powodzenia. Król rozwa

żał ją, wpatrując się w promienie światła przenikające przez szpary.

- Wkrótce poznasz moją odpowiedź.

Elizabeth skinęła głową.

- Tak jest, wasza wysokość. Czy mam pozostawać w pobliżu?

- Pozwolę ci się oddalać, jeśli będziesz jak dotąd informować sługę Douglasa o tym, dokąd się wybierasz. -

Edward zachichotał i obrzucił ją spojrzeniem. - Wydaje mi się, że towarzystwo Randolpha Macqueena nie jest ci niemiłe.

Król nie oczekiwał odpowiedzi na to pytanie. A nawet gdyby, wykręciłaby się.

- Życzę dobrej nocy, królu Edwardzie. - To mówiąc, Elizabeth ruszyła w stronę drzwi stajni.

342

- Lady Elizabeth?

Odwróciła się. Monarcha z rodu Plantagenetów, po królewsku odziany, wydawał się w tej skromnej stajni kompletnie nie na miejscu.

- Muszę ci powiedzieć, że po raz kolejny dobrze wypełniasz swoje zadanie.

To był najwspanialszy komplement, jaki mogła usłyszeć. Elizabeth się skłoniła.

- Dziękuję, panie.

Teraz, gdy spełniła powinność wobec Roberta Bruce'a, mogła spokojnie poszukać Randolpha Macqueena. Zobaczyła go na kamiennej ławce nieopodal zegara słonecznego.

- Poręczyłam swoim słowem, że nie przybyłeś tu w złych zamiarach. Jeśli coś ukrywasz, gorzko za to zapłacę - odezwała się poważnym tonem.

- Klnę się na mój honor, że nie - zapewnił ją, kładąc rękę na piersi.

Wierzyła mu - do pewnego stopnia. Lecz postanowiła być czujna i poznać jego tajemnicę. Na przykład dlaczego jest teraz taki zdyszany, jakby biegał wokół podwórza?

- Musisz już wracać?

- Niedługo. Ale jeszcze nie teraz.

- Przypominam ci, że wyraziłaś chęć zobaczenia zakochanego łabędzia. Jezioro Lanark znajduje się niedaleko stąd. Odległość akurat na poranną przejażdżkę.

- Myślałam, że przybyłeś tu, żeby spotkać się z bratem.

Czy ona nigdy nie da za wygraną? Randolph nie mógł

powiedzieć jej o relikwii świętego Kolumby, ani o świątecznym zgromadzeniu. Wbrew sobie znów skłamał.

- Przed przyjazdem nie wiedziałem, że mój brat tu jest. A ty?

- Ja też nie. Lecz spodziewałam się, że będziesz wolał

jego towarzystwo niż moje.

- Myliłaś się więc. Jednakże spędzam z nim codziennie sporo czasu.

343

Rzeczywiście tak było. Randolph spożywał z Drummondem wszystkie posiłki i razem chodzili do kościoła. Elizabeth jadała przy głównym stole lub w swojej komnacie.

- Pojedziesz ze mną nad jezioro Lanark? - zapytał

Randolph.

- Jeśli przyrzekniesz, że nie będziesz się już zachowywał tak jak w stajni.

Zgodził się chętnie. Słyszał jej rozmowę z angielskim królem, Elizabeth przybyła tu w sprawie wymiany więźniów. Mając już świętą relikwię, mógł teraz skoncentrować się na przyszłości. Elizabeth wiele zaryzykowała, zapewniając króla Edwarda o czystych intencjach Randolpha. Ujęła go tym całkowicie.

Randolph pragnął jej z całego serca. Cenił ją za mądrość, łączyły ich wspólne zainteresowania. Macqueenowie potrzebowali teraz bardzo takiej kobiety.

Nigdy jeszcze szkockie klany nie miały takiej szansy na zjednoczenie się. Jako głowa rodu, Randolph musiał sobie znaleźć na żonę silną kobietę, oddaną szkockiej sprawie.

Sądził, że jego niezależna natura zacznie się buntować na samą myśl o małżeństwie, lecz nic takiego nie nastąpiło.

Zamiast dawnej tęsknoty do wolności poczuł nowe pragnienie, które przerażało go i jednocześnie ekscytowało.

- Czy coś się stało? - zapytała Elizabeth. - Wyglądasz, jakbyś stracił wszystko.

- Nie. Myślałem tylko o łabędziu - odpowiedział.

Elizabeth i Randolph zatrzymali się na szczycie wzgórza, spoglądając z góry na jezioro. W przeciwieństwie do bardziej surowych, północnych terenów, tutaj leżała tylko cienka warstwa śniegu. Chmury przysłaniały słońce, każdy oddech zamieniał się w parę. Jednakże stajenny zapewniał ich, że dzień będzie pogodny.

Lekki wiaterek wypełnił powietrze świeżym zapachem sosen. Dla Elizabeth był to zapach świąt z okresu 344

dzieciństwa. W oddali zobaczyli żołnierzy w tartanach i gajowych przeczesujących las w poszukiwaniu właściwego drzewa na specjalną świąteczną kłodę. W pobliżu grupka dzieci zbierała szyszki i orzechy. Kobiety ścinały obsypane czerwonymi jagodami gałązki ostrokrzewu i układały je w wózku ciągniętym przez miejscowego księdza.

Poniżej otaczały suche trawy i bezlistne osty jezioro.

Na południowym brzegu pomiędzy dwoma zimozielony-mi krzewami przycupnął niewielki szałas. Opodal stało kilka ław, wygładzonych przez wodę.

- Łabędzie zapewne tam śpią - powiedział Randolph, zsiadając z konia. - Musimy podejść do nich pod wiatr.

Wskazał wydeptaną ścieżkę.

Miał na sobie pikowany wełniany kaftan w kolorze niebieskim wyszywany czarnymi nićmi. Opadająca zgodnie z nakazem mody czapka ze strzyżonego bobra dodawała mu uroku.

Pomógł jej zsiąść. Elizabeth ścisnęła w ręce woreczek z ziarnem i suchym chlebem, wziętym z kuchni.

Słychać było niesiony przez wiatr dziecięcy śmiech.

- Dzieciaki wydają się takie szczęśliwe - powiedziała.

- Niech się cieszą, póki mogą - odrzekł Randolph. - Po świętach będą siedziały w domach, aż śnieg stopnieje.

Elizabeth ruszyła ścieżką w dół.

- Czy ty też taki byłeś jako chłopiec?

Randolph szedł obok niej.

- O nie. Dzieci Macqueenów są nieokiełznane. Aby ratować meble, służba wyganiała mnie i braci na dwór i straszili nas, że wrzucą prezenty świąteczne do studni, jak nie będziemy grzeczni.

- Gdzie cię przysposabiano? - zapytała.

Przysposabianie było powszechnym, zwyczajowym etapem wychowania w szlacheckich domach szkockich.

W wieku sześciu, siedmiu lat chłopców wysyłano do krew-

nych, do suzerena lub na dwór królewski. Tam uczyli się jazdy konnej, władania mieczem i innych męskich zajęć.

- Moja matka nie pochwałała przysposabiania.

- Miała decydujący głos w tej sprawie?

- Dwóch moich wujów mieszkało razem z nami. Była nas spora gromadka. A moja matka posiada dar przekonywania.

Z pewnością tę cechę przekazała swojemu synowi, pomyślała Elizabeth z uśmiechem.

- Kto nauczył cię żeglować?

- Ojciec mojej matki. Nazywał się Mathesson. Handlował z Duńczykami. Byłaś kiedyś na kontynencie?

- Tylko we Francji.

Wspomnienie owej podróży było dla niej bolesne. Musiała tam się udać na spotkanie z wybranym przez wuja kandydatem na męża.

Duży, brunatny zając przebiegł w poprzek ścieżki. Elizabeth omal się nie przewróciła. Randolph chwycił ją za rękę i nie puścił aż do momentu, gdy ścieżka przestała być stroma.

Z wejścia do szalasu wysunął się pomarańczowy dziób z charakterystycznym czarnym guzem. Ptak przyglądał

się gościom, wyciągając długą szyję. Chwilę później ujrzeli łebek samicy.

- To są łabędzie nieme - odezwał się Randolph.

Otwierając woreczek z ziarnem, Elizabeth odpowiedziała szeptem:

- Tylko z nazwy. Według mojej mamki są tak hałaśliwe jak Irlandczyk w dniu świętego Patryka.

Randolph ze śmiechem poprowadził ją w stronę ławy.

Gdy doszli, zapytał:

- Jak to się stało, że zostałam królewskim posłem?

Jaką wersję powinna mu opowiedzieć? Miała przygotowaną odpowiedź, która zwykle wystarczała. Prawda była nieco inna. Spoglądając na Randolpha, Elizabeth wybrała prawdę.

346

- Stało się to za sprawą mojego uporu.

- Nietrudno w to uwierzyć - mruknął cicho.

Elizabeth mówiła dalej:

- Bruce, wówczas jeszcze księżę Carrick, przybył do mojego wuja z prośbą o poparcie jego starań o szkocką koronę. Zamiast pójść spać, przyglądałam się i przysłuchiwałam, jak rozmawiali przy piwie. Następnego dnia posprzeczali się o przyrzeczenia poczynione pod wpływem alkoholu. Zawsze chwalono mnie lub też przeklinano za doskonałą pamięć. Zostałam więc wezwana, abym powtórzyła ich słowa z poprzedniej nocy.

- Ile miałaś wtedy lat?

- Jedenaście. Bruce był zdumiony. Oświadczył, że kiedy zostanie królem, poszuka herolda choć w połowie tak bystrego jak ja.

- Kiedy miałam trzynaście lat, nie zgodziłam się poślubić francuskiego szlachcica, wybranego mi przez wuja.

Wuj straszył, że pośle mnie do klasztoru. Uciekłam więc i poszukałam schronienia u Bruce'a. Przyjął mnie, a w dniu koronacji mianował królewskim heroldem.

- Czy żałowałaś kiedykolwiek swoich decyzji?

- Zdarzało mi się, kiedy doznałam zawodu od tych, którym ufałam.

Randolph spojrział na nią przenikliwie.

- Lub kiedy jestem zmuszona spędzać święta w Anglii

- dodała.

- Czy przewidujesz taką sytuację w tym roku?

- Mam nadzieję wkrótce zdobić stajnię bluszczem w Edynburgu i grzać się przy kominku, w którym płonie najprawdziwsza szkocka dębina. A ty?

Randolph zawahał się niezdecydowany. Wziął woreczek i zaczął rzucać ziarna przed siebie. Samiec zbliżył się bez lęku, zbierając je dziobem. Następnie zanosił zdobycz pod pletwiaste łapy czekającej opodal samicy.

- Spodziewam się okrzyków radości moich tkaczy 347

z Lochcarron, kiedy zobaczą kołowrotki, które dla nich kupiłem.

Nie kupował dla swoich ludzi cacek, lecz praktyczne prezenty, aby ułatwić im codzienne życie.

Jednakże Elizabeth nie zmyliła ta sprytna zmiana tematu.

Kiedy wieczorem szli do kaplicy, przyłączył się do nich brat Randolpha z rodziną. Ciekawski bratanek Randolpha, Alasdair, wybiegł im naprzeciw, zasypując Elizabeth pytaniami.

- Czy masz zamiar zaciągnąć mojego wuja do ołtarza?

- Jako królewski posłaniec, nie mogę wyjść za mąż.

Randolph spojrział znacząco na chłopca, który skinął

głową i dodał:

- To dobrze. Mama mówi, że księżna Nairn nie zrezygnuje z niego tak łatwo. Czy to prawda, wujku?

Przechodzili właśnie przez drzwi kościoła i Randolph usłyszał, jak Elizabeth stara się stłumić śmiech. Zdecydowany skierować rozmowę na bezpieczniejszy tor, rzucił

bratankowi surowe spojrzenie i odezwał się do niego:

- Źle wychowane dzieci mogą stracić świąteczne prezenty.

Chłopiec się zamyślił.

- Mógłbym nie wracać już do tego tematu, jeśli ty mógłbyś przekonać lady Elizabeth, żeby mnie nauczyła, jak zostać heroldem.

Jej twarz okolona ognistymi włosami pięknie wygląda

ła w świetle świec.

- Świetnie powiedziane, Alasdair. Myślę jednak, że tak mądry chłopiec może sam w przyszłości potrzebować herolda.

Chłopiec uśmiechnął się uszczęśliwiony.

- Na wiosnę urodzi mi się siostrzyczka. Jak podrośnie, będzie moim wysłannikiem.

348

Drzwi kościoła zamknęły się i zapadła cisza. Elizabeth zasłoniła usta dłonią i szepnęła do Randolpha:

- Król Edward złowił dziś największego łososa, jest w związku z tym w świetnym nastroju. Czy chcesz, żebym go poprosiła dla ciebie o pozwolenie odwiedzania brata?

Gdyby król złagodził warunki uwolnienia Drummonda, Randolph mógłby do niego przyjeżdżać. Jej propozycja była jak niespodziewany prezent.

- Czy chcesz, żebym to uczyniła? - zapytała, mrużąc oczy.

Uczucie Randolpha do Elizabeth spotęgowało się jeszcze.

- Zrób to, a wybuduję ci stajnię - uniósł brwi - bez żadnych zobowiązań!

Jej twarz promieniała radością.

- Przyrzekasz?

Uderzył się w pierś i skinął głową twierdząco.

- Załatwione - odpowiedziała i odwróciła się w stronę ołtarza. - Własna stajnia i statek to moje dwa największe marzenia.

Gdyby Randolph wyjawiał jej, jakie jest jego największe marzenie, zapewne wybiegłaby z kościoła przerażona.

W dniu świętego Mikołaja w Closeburn Randolph przekupił wróżkę. Miała przepowiedzieć, że Elizabeth urodzi mu tuzin chłopców.

Spodziewał się, że słysząc to, dziewczyna oniemieje, lecz ona westchnęła tylko i przyznała się, że wolałaby córki. Następnie spytała, czy żreback Królowej będzie ogier-kiem czy klaczką.

- Czarny ogier - zapewniła ją wróżka - bez jednej białej plamki.

Elizabeth uśmiechnęła się do Randolpha.

- Jesteś zainteresowany?

- Oczywiście, ale wolałbym go otrzymać jako twój posag.

349

- To niemożliwe, lecz jeśli dojdziemy do porozumienia co do ceny, być może ci go sprzedam. Do tego czasu zapewne osiągnę mistrzostwo w żeglowaniu.

A on mógłby do tego czasu stać się mistrzowskim mężem dla niej.

żem dla niej.

- Jesteś dziś harda. Pewnie mróz tak na ciebie wpływa.

Elizabeth wyjęła monetę z sakiewki i podała ją wróżce.

- A jaka przyszłość czeka mojego szkockiego przyjaciela?

Kobieta siedząca pomiędzy dwiema rogowymi lampami skrzywiła się i powiedziała:

- Daj mi dłoń, którą dobywasz miecza, panie.

Bardziej by zadziwić Elizabeth, niż zmylić wróżkę, Randolph położył na stole obie ręce i rzekł do starszej kobiety:

- Wybierz sama.

Elizabeth wstała.

- Zaczekam na ciebie w piekarni. Mam już dość na dzisiaj.

Kiedy zostali sami, wróżka uniosła jego prawą dłoń i przysunęła bliżej światła. Jej palce były delikatne jak łabędzi puch, lecz trzymała go mocno, a spojrzenie miała stanowcze.

- Twoja pierwsza córka odziedziczy włosy swojej matki.

- Rude jak te? - Wskazał głową na drzwi.

-Tak. Twoja młodsza córka poślubi ciemnowłosego księcia o zielonych oczach.

- Ale kiedy będzie mój ślub?

- Ach, o to chodzi. - Zgięła jego palce i odsunęła od siebie. - Nie przed połową maja, lecz jej serce już jest twoje.

Jak większość Szkotów, Randolph nie wierzył we wróżby, chyba że było mu to na rękę. A teraz właśnie było.

Dał więc kobiecie dodatkową monetę i wstał.

- Panie - spojrzała na niego z powagą i odezwała się pełnym napięcia głosem - uważaj na siebie. Widzę cień i rozpacz w twojej bliskiej przyszłości.

350

Poczuł zimny dreszcz. Najpierw pomyślał o zbliżającym się zgromadzeniu. Gdyby ktoś ich zdradził, w Szkocji zapanowałby chaos.

Wyszedł z namiotu. Pot zrosił mu czoło. Kiedy jednak poczuł chłodne, wieczorne powietrze i zaczął się rozglądać za Elizabeth, jego zmysły wyostrzyły się natychmiast.

Podawała mu dużą porcję ciasta orzechowego. Odlamał

kawałek i podniósł do jej ust. Zawahała się, szukając jego spojrzenia. Minęła ich grupa rozweselonych biesiadników. Rozległ się dźwięk dzwonek. Elizabeth rozchyliła usta. Ciastko dotknęło jej języka. Kiedy zamknęła usta i delektowała się smakiem, on miał w głowie pustkę.

- Jeszcze.

Randolph spełnił jej prośbę.

- Powinnaś mieć zakaz otwierania ust.

Posłała mu rozbawione spojrzenie.

- Jak bym wtedy jadła?

Ogarnęło go pożądanie.

- Powiadają, że miłość żywi się spełnieniem.

- Kto tak mówi?

Zdjął okruch z jej podbródka.

- Jestem przekonany, że ci, którzy wiedzą, co mówią.

- Nie zjadłeś ani kawałka ciasta.

Mógłby patrzeć na nią całe życie.

- Nie. Mój głód można zaspokoić czymś zupełnie innym.

Zamiast się zawstydzić lub go ofuknąć, Elizabeth uśmiechnęła się i jednym spojrzeniem przypomniała mu, gdzie się znajdują.

- Co ci powiedziała wróżka?

Próbując zapanować nad swymi uczuciami, wziął ją pod rękę. Szli razem, omijając kałuże i inne przeszkody.

- Wróżka zapewniła mnie, że wkrótce będę miał stajnię pełną rączych koni.

351

- Gdyby jej dobrze zapłacić, przysięgłaby, że jesteś chodzącą doskonałością.

Śmiech Elizabeth przypominał dźwięk dzwonek. Oczarowany tym wieczorem, Randolph przyciągnął ją do siebie.

Gdzieś nad nimi odezwała się sowa.

- Umiesz tańczyć?

Położyła dłonie na jego piersi, lecz go nie odepchnęła.

- Nigdy nie tańczyłam.

Położył ręce na jej biodrach i wyczuł brzeg pasa cnoty.

- Przed kim dzisiaj się chronisz, Elizabeth? Przed opryszkami czy przede mną?

- A jest jakaś różnica?

Jak światło latarni morskiej przyciąga żeglarzy na wzburzonym morzu, tak jego przyciągnęło jej ciało. Randolph napierał na nią, aż dotknęła plecami pnia wysokiej sosny. Ich usta połączył pocałunek obiecujący spełnienie przepowiedni. Jej usta były słodkie, a reakcja namiętna.

Kiedy dziewczyna zacisnęła palce na jego opończy, Randolph przestał trzymać na wodzy swoje uczucia i włożył

w pocałunek całą swą miłość.

Ku jego radości, odpowiedź Elizabeth była podobna. Ta chwila porwała oboje, niosąc obietnicę rozkoszy. Brakło im tchu, nogi ugiwały się pod nimi.

Wreszcie Randolph oderwał usta od jej warg. Elizabeth pomyślała, że niewiele brakowało/a byłaby zemdląca. Za plecami miała twarde pień drzewa, mężczyzna stojący przed nią wydawał się niebem. Zastanawiała się, co złego mogło wyniknąć z uczucia do kogoś, kto tak bardzo jej pragnął?

Dzięki Macqueenom nawiąże wiele nowych kontaktów.

To duży i zamożny klan, mający krewnych w całej Szkocji. Przy Randolphie czeka ją przyszłość o jakiej nawet nie marzyła. Ich dzieci byłyby z pewnością wspaniałe.

Lecz coż ona mogła wnieść do tego związku?

352

Odpowiedź wydawała się żalosna jak jęczący zimowy wicher. Cały jej majątek stanowiła dwudziestka koni oraz dobra opinia u wojujących ze sobą monarchów.

- Cokolwiek teraz myślisz -, szepnął Randolph - rozkazuję ci przestać.

Bardzo chciała go posłuchać, lecz fakty ją przytłaczały.

- Nie mogę - szepnęła.

Objął ją i delikatnie nią potrząsnął.

- Możesz. Musisz.

Trudna prawda cisnęła się na usta, lecz Elizabeth nie potrafiła wypowiedzieć ani słowa, nie teraz, w tej najszcześniejszej z chwil. Zachowa ją w sercu i będzie mogła się nią nacieszyć, gdy nadejdzie samotność.

Przytuliła się do niego, za wszelką cenę starając się nie płakać.

- Powinniśmy wrócić na drogę. Nawet głupek doliczyłby już do pięćdziesięciu.

Ignorując jej próbę obrócenia wszystkiego w żart, Randolph cofnął się, zaplótł ręce na piersi i zapytał:

- Kim on jest?

Elizabeth zamrugała zdziwiona. Nie spodziewała się takiego pytania.

-On?

- Mężczyzna, którego nosisz w sercu. Jak on się nazywa?

Poczuła się zmęczona. Randolph Macqueen myśli, że ona kocha innego. Oto nadarza się możliwość ucieczki od tego miłosnego zamieszania. Musi tylko wymyślić jakieś imię, by wypełnić napiętą ciszę, która zapadła między nimi. Randolph będzie miał na czym wyładować złość i ura

żoną ambicję.

Jednak jej własna duma nie pozwoliła tak odpowiedzieć na jego niesłuszne podejrzania.

- Dlaczego musi być inny mężczyzna?

- A cóż innego mogłoby to być? Nie przysięgałaś przecież Bogu.

Nie wierzył, by mogła dotrzymać przysięgi w obliczu nowego uczucia. Uważał, że tylko mężczyzna byłby zdolny tak się zachować. Wszak kobiety to istoty płytkie, niezdolne do kierowania własnym życiem, poza udziałem w zapewnieniu ludzkiemu gatunkowi ciągłości.

- Wysoko się cenisz. - Elizabeth zdążyła się już uspokoić.

Odetchnął głośno i obejrzał się przez ramię. Światło pochodni oświetliło mu twarz i było widać malujące się na niej cierpienie.

- Chętnie padnę na kolana, bylebyś tylko powiedziała mi prawdę.

Miała nawet ochotę spełnić jego prośbę, lecz obawa, lojalność i głębokie rozczarowanie ją powstrzymały.

- Zostawmy to, Randolphie. Czy nie moglibyśmy potańczyć i zabawić się jeszcze przez chwilę? Jest dzień świętego Mikołaja. Dzieci pragną, abyśmy byli weseli.

Spojrzał na nią ostro. Jego twarz pogrążona była teraz w cieniu, lecz Elizabeth nie potrzebowała światła, żeby zauważyć determinację mężczyzny.

- Nie poddam się. Będiesz moja.

- Chciałbyś mnie posiąść, nie licząc się z moją wolą?

Zaklął i wzruszył ramionami.

- Nie na darmo Bóg uczynił mężczyznę nadrzędnym nad kobietą.

Elizabeth zwróciła się twarzą do niego.

- Posłuchaj mnie, Panie Nadrzędny. Nie mogę po prostu odejść od Bruce'a i nie uczynię tego.

- Pomówię z nim.

W końcu straciła cierpliwość.

- Nie jestem praczką, którą można wymienić, ot tak!

Złożyłam obietnicę naszemu królowi. Negocjacje są w toku.

- A co z obietnicami, które ja chcę złożyć tobie?

Czuła się jak niewielka łódź miotana wichrem. Miłość popychała ją w jedną stronę, wątpliwości ciągnęły w dru-354

gą. On jej nie ufał, zaoferował jej jednak to, czego pragnę

ła z całego serca: dzieci i szczęście w jego ramionach.

- Na świętego Walentego - rzucił Randolph, patrząc na nią. - Czyżbyś rozważała moją propozycję?

Kiedy się nie odezwała, odwrócił jej głowę i spojrzał

Elizabeth głęboko w oczy.

- Dostyc już - odparła ostro.

Nie. Pozostawała jeszcze kwestia tego, co przed nią ukrywał.

- Gdzie spędzisz święta?

- Mam nadzieję, że w twoich ramionach. - Uśmiechnął się, lecz ujrzała w jego oczach fałsz.

Następnego ranka w zamku stały się widoczne przygotowania do świąt. Girlandy z bluszczu zdobiły korytarze, każdy posiłek zaczynał się od serów i dobrego ciemnego chleba, a kończył ciasteczkami, w których można było znaleźć srebrną monetę. Dzieci ćwiczyły w kościele psalmy, które miały być odśpiewane podczas nieszporów w Wigilię Bożego Narodzenia. Wszyscy uśmiechali się do siebie nawzajem. Kupcy szykowali swoje najlepsze towary. Świece rozjaśniały nawet najbiedniejsze domy.

Edward II wezwał Elizabeth dopiero dwa dni po świętym Mikołaju. Kiedy zbliżała się do jego komnaty, otworzyły się inne drzwi i pojawił się w holu znajomy posłaniec. Nie miał na sobie oficjalnego stroju herolda, lecz Elizabeth wiedziała, że to wysłannik Cutbertha Macgillivraya, wroga Randolpha, uważającego się za zwierzchnika wszystkich szkockich rodów. Przez otwarte drzwi ujrzała Reda Douglasa, siedzącego w komnacie z głową w dłoniach i zamkniętymi oczami.

Jakie wspólne sprawy mogą mieć Szkot Macgillivray i Red Douglas, człowiek, który przysięgał wierność królowi Anglii? Pomyślała o Randolfie, zastanawiając się, 355

czy jego obecność na zamku ma związek z tym poselstwem.

Z pewnością powinna się podzielić swoimi wszystkimi spostrzeżeniami z Robertem Bruce'em, zanim mu wyjawii swoje uczucia do Randolpha Macqueena. Wciąż dręczyły ją wątpliwości, lecz coraz bardziej mu ufała. Każda myśl o nim dodawała jej energii i nadziei.

Pełna radości dotarła do komnaty zajmowanej przez angielskiego monarchę.

Edward Plantagenet siedział na wielkim, bogato zdobionym tronie, który sprawiał, że pomieszczenie wydawało się o wiele mniejsze. Stoły przykryte białymi obrusami ze srebrnym haftem ozdobione były gałązkami ostrokrzewu i świecami o zapachu wawrzynu.

Krół miał na sobie płaszcz w kolorze jasnoniebieskim idealnie dopasowanym do barwy jego oczu. Gestem dłoni nakazał jej się zbliżyć.

Kiedy Elizabeth uklękła, Edward natychmiast kazał jej wstać.

- Dobiliśmy targu, heroldzie - odezwał się. - Lord William Strath za szeryfa Northumberland. Wracaj do Bruce'a i przekaz mu, że wymiana nastąpi tutaj za tydzień. Ty przywieziesz mojego człowieka. Hrabia Pembroke przywiezie waszego.

Miała ochotę skakać z radości. Wróci tu, a jeśli król okaże się łaskawy, Randolph będzie na nią czekał!

- Tak jest, wasza wysokość. Chciałabym jeszcze porozmawiać z waszą wysokością o pewnej prywatnej sprawie, niezwiązanej z posłaniem od mojego króla.

Edward położył łokieć na poręczy tronu, a brodę wsparł na dłoni.

- Czy chcesz mnie prosić o łaskę?

Elizabeth zaczęła mieć wątpliwości, lecz dała słowo.

- W pewnym sensie, najjaśniejszy panie.

- Słucham cię.

356

Próbowała się nie zarumienić.

- Po stokroć dzięki. Rzecz dotyczy warunków uwolnienia Drummonda Macqueena.

- Nie pozwolę mu przekroczyć tej przeklętej linii wzgórz - gdziekolwiek ona przebiega.

- Rozumiem, wasza wysokość - odpowiedziała pospiesznie. - Lordowi Drummondowi żyje się dobrze na spornych ziemiach i przyrzekł ci posłuszeństwo. Nie narzeka na żaden z tych warunków. Jego żona spodziewa się dziecka. Cieszy się, mogąc mieszkać z synem urodzonym w czasie jego niewoli.

- Zbaczasz z tematu, heroldzie - zachichotał król.

Poczuła się niezręcznie.

- Proszę o wybaczenie. Jego brat, Randolph, w którego imieniu przemawiam teraz, pokornie prosi o pozwolenie odwiedzania brata w jego posiadłości na ziemiach spornych.

- Randolph Macqueen pokornie prosi?

Powinna była użyć innego słowa.

- To moje sformułowanie. On przyrzeka, że będą to pokojowe wizyty. Czy zezwolisz mu na odwiedzanie brata, gdy będzie tu przejazdem?

- Nie w tej chwili, ale pomyślę o tym. Zrobię to tylko dlatego, że ty mnie o to prosisz, lady Elizabeth.

Król Edward nieczęsto zwracał się do niej w ten sposób. Uznała to za komplement, mimo że usłyszany od wroga.

- Dziękuję wam, królu Edwardzie. Powiem Randolphowi, żeby oczekiwał twojej decyzji.

- Wydam polecenie Douglasowi, niech nadal życzliwie traktuje twojego Szkota. Choć wolałbym, żebyś wybrała zacnego Anglika.

- Jestem Szkotką, wasza wysokość.

- Jedyną porządną, jaką znam - odparł poirytowany.

Ucieszona z tej pochwały, Elizabeth uklękła.

357

Drzwi za nią się otworzyły.

- Poczekaj, Douglas - powiedział Edward, patrząc ponad nią, po czym zwrócił się do Elizabeth: - Wstań, heroldzie i niech cię Bóg bezpiecznie prowadzi.

Pożegnała gospodarza i oddaliła się do swojej komnaty. Pakując sakwę, nie mogła przestać myśleć o tym, jakie wieści przyniósł lordowi Douglasowi wysłannik Cutbertha Macgillivraya oraz czy pan zamku podzielił się nimi z królem Edwardem.

Gdy weszła do stajni i ujrzała Randolpha głaszczącego Królową, zapomniała o innych sprawach.

- Wracasz drogą morską, czy poddajesz się i zostawiasz mi Królową?

Zapomniała o zakładzie. Na początku była to po prostu zabawa, rozrywka umilająca pobyt w zamku. Tak było, zanim Elizabeth zakochała się w Randolfie Macqueenie.

- Zabieram konie, lecz być może kiedyś popłynę statkiem.

Uśmiechnął się, otwierając ramiona.

- Jak zostaniesz moją żoną, mój statek i wszystko, co mam, będzie twoje.

Już wcześniej to mówił, lecz teraz mogła potraktować jego propozycję poważnie. Najpierw jednak musiała uporządkować swoje życie.

- Edward zastanawia się nad udzieleniem ci zezwolenia na odwiedzanie brata.

- Zastanawia się? Więc nie wyraził zgody?

- Ale też nie odmówił.

- Sądzisz, że się zgodzi?

- Randolfie, nie mogę przemawiać w imieniu króla Anglii. Moje oczekiwanie tutaj dowodzi, że Edward nie spieszy się z podejmowaniem decyzji. Radzę ci, abyś nie wyjeżdżał. Plantagenet ma polecić Douglasowi, aby nadal cię gościł.

358

- Kiedy znów cię ujrzę? - zapytał.

Nie był z nią do końca szczery, a chciał, żeby Elizabeth odpowiadała na wszystkie jego pytania. Odezwały się jej stare przyzwyczajenia.

- Wrócę, jak nasz król mi rozkaże.

- A kiedy to się stanie?

- Randolfie - odrzekła z wyrzutem, tracąc cierpliwość.

Nie chciała się z nim kłócić. Pragnęła, by rozstali się w zgodzie.

- Czy powiesz mu o nas, Elizabeth?

- Tak, lecz nie zapominaj, że przysięgałam mu służyć.

Teraz, gdy szansa stworzenia pierwszego szkockiego parlamentu stawała się realna, Bruce będzie jej potrzebował.

- Tylko król może mnie zwolnić z danego słowa. A co ty będziesz teraz robił?

Spojrzał w dalszy kąt stajni.

- Oddam jutro w Ruthwell wynajętego konia. Dostarczę ładunek dojrzałych owoców do Glasgow.

Następnie powrócę tu i zaczekam na decyzję Edwarda. Jeśli mi pozwoli, udam się z Drummondem do jego posiadłości Fairhope Tower na wschód od Carlisle.

- Wierzę, że będziesz mógł tam pojechać.

Randolph skinął głową, po czym padli sobie w ramiona.

- Wracaj do mnie, jako że pragnę cię jak ziemia deszczu, a morze wiatru.

Te romantyczne słowa chwyciły ją za serce. Smutno jej się zrobiło z powodu rozstania. Uśmiech na twarzy Randolpha złagodziłby jej ból. Miała na to sposób.

- Pragniesz moich koni!

Zamrugnął ze zdziwienia, oczy mu pociemniały.

- Pewnej nocy, w niedalekiej przyszłości, poznasz dokładnie moje pragnienia i wyjawisz mi swoje.

Wymienili długi pocałunek, pełen żalu, tchnący jednak nadzieją. Ręce Randolpha przesunęły się na jej ramiona.

359

Kiedy ich dłonie się spotkały, splótł swoje i jej palce i uściśnął. Obsypywał twarz Elizabeth pocałunkami, przytulając dziewczynę.

- Może jeszcze trochę zostaniesz, moja kochana - wyszeptał jej gorąco do ucha.

Jej myśli przyćmiła mgła pożądania, a ciało zapragnęło spełnienia. Jednak obowiązek był dla niej najważniejszy.

- Gdybym została, moglibyśmy wyprzedzić nasze śluby.

- Hm. - Objął ją mocno. - Ja to nazywam wczesnym świętowaniem.

- Pośpiech nie jest tu wskazany.

- Nie zmiierzam się spieszyć, chcę cię kochać przez wiele godzin.

Zadrżała z tęsknoty.

- Jedź i pamiętaj o mnie, najdroższa.

Miłość. Czowała się jak w niebie. Dosiadła klaczy i pomachała ukochanemu mężczyźnie.

Tydzień później, odprowadzając uradowanego szeryfa Northumberland, w towarzystwie tuzina członków klanu Cameronów, Elizabeth, równie uradowana, powróciła do zamku Douglasa. Nie widziała nigdzie słonia, co oznaczało, że Drummond odjechał. W stajni natomiast czekała ją zagadka.

Nie było tam wierzchowców króla Edwarda, natomiast hiszpański ogier zajmował ten sam boks co wcześniej. Randolph nie oddał go, jak zapowiadał.

Uradowała się. Jej ukochany wciąż tu jest. Zasmucił ją fakt, iż Randolphowi odmówiono prawa odwiedzin u brata. No cóż, taka była królewska wola.

Przypomniała sobie niedawne spotkanie z Robertem Bruce'em. Fakt, że Randolph zaryzykował gniew Edwarda Plantageneta, aby zobaczyć brata, zdziwił króla Szkocji. Natomiast, kiedy Elizabeth poinformowała go o wizy-360

cie wysłannika wrogiemu Randolphowi Cutbertha Macgillivraya, Bruce wybuchnął gniewem.

- Uparci Szkoci! Będą nadal planować świąteczne zgromadzenie zjednoczeniowe, nawet jeśli wszyscy mogą wówczas stracić życie.

Wstrząśnięta tym, co usłyszała/Elizabeth poprosiła króla o wyjaśnienia.

Rumiana twarz Bruce'a poczerwieniała jeszcze bardziej.

- Aby uczcić narodziny Zbawiciela, ozdabiamy nasze zamki rozmarynem i wawrzynem. Zapiiekamy błyskotki w ciasteczkach dla dzieci. Nasza wiara i oddanie Bogu są w tym okresie silniejsze niż kiedykolwiek. A co z przyszło

ścią? Dzieciom bardziej potrzebne są pokój i spokojna przyszłość niż bawidełka.

Następnie opowiedział jej o planowanym w czasie świąt zjeździe szkockich panów.

Elizabeth się rozpromieniła.

- Wszystkie szkockie klany chcą się zjednoczyć i w obliczu Boga przysięgać na święte relikwie wzajemną lojalność i wsparcie. Czyż to nie najlepsze, co mogą uczynić?

- Oczywiście, Elizabeth. Lecz gdyby zczekali jeszcze rok, mógłbym sprawić, aby Macgillivray się do nich przy

łączył.

Pomyślała o Randolfie i jego oddaniu dla klanu.

- To prawda, panie, że Szkoci są niecierpliwi, lecz z pewnością zgoda na północy kraju będzie dla ciebie korzystna.

Ona również by na tym skorzystała. Edward II nie miałby szans pokonać zjednoczonej Szkocji. A gdyby zapanował pokój, Elizabeth mogłaby zrezygnować ze swej funkcji i udać się z Randolphem do Lochcarron.

- Cutberth Macgillivray już się szykuje na Macqueenów, a Randolph nie będzie mógł wziąć udziału

w zgromadzeniu, jeśli relikwia świętego Kolumby się nie odnajdzie.

361

Elizabeth po raz pierwszy usłyszała o relikwii.

- Kiedy zaginęła?

- Wiele lat temu, gdy starszy z braci Macqueen został

uwięziony przez Edwarda I,

Przyszedł jej do głowy pewien pomysł.

- Czy myślisz, panie, że Drummond weźmie udział

w zgromadzeniu?

- Prędzej uwierzę, że jesteś zaginioną dziewczicą z Inverness.

Elizabeth zachichotała. Zaginiona dziewczica od setek lat była tematem opowieści.

- Co zatem uczynisz, królu?

- Wyślę wiadomość Cutberthowi, żeby nie opuszczał

swych włości w czasie świąt. Jeśli mnie nie posłucha, zatrzymam go ogniem i mieczem.

Pod groźbą banicji i utraty ziemi na rzecz króla Cutberth z pewnością będzie posłuszny Bruce'owi i zostanie w domu.

- Czy mam mu przekazać tę wiadomość, panie?

- Nie, moja droga. Dziś są twoje urodziny, jeśli dobrze pamiętam. Zaczekaj chwilę.

Udał się do sąsiedniej komnaty i wrócił, niosąc nowiutkie siodło.

- To dla ciebie, Elizabeth.

Łzy radości wypełniły jej oczy. Król zawsze pamiętał

o tym dniu.

- Dziękuję, wasza wysokość.

Wtedy powiedziała mu o swoim uczuciu do Randolpha Macqueena.

- Witaj, pani!

Wspomnienia Elizabeth przerwał stajenny, który zbliżał się szybkim krokiem, wyciągając ręce, aby wziąć od niej wodze.

Szeryf od razu udał się do zamku, natomiast ona poszła jeszcze dojrzeć wierzchowców.

362

- Nie masz teraz wiele koni pod opieką. - Dała stajennemu monetę.

Chłopak zrobił rozczarowaną minę.

- Ojciec Alasdaira zabrał ze sobą słonia. Polubiłem tego olbrzyma.

- Kiedy wyjechali?

- Zanim jeszcze angielscy panowie wyruszyli do Londynu.

Elizabeth była zdziwiona, że Drummond odjechał

wcześnie niż król Edward. Sądziła, iż obaj bracia będą chcieli spędzić ze sobą jak najwięcej czasu.

- A kiedy odjechał król Edward?

- Następnego dnia po twoim odjeździe, pani. Całą noc przygotowywałem im konie. Dali mi dwupensówkę za kilka tygodni pracy. - Splunął na słomę. - I to sam król.

Taki był los służby.

- A gdzie jest Randolph Macqueen? - zapytała wskazując hiszpańskiego ogiera.

Chłopak wzruszył ramionami.

- Nie widziałem go od niesporów w dniu wyjazdu króla.

To dziwne. Przecież dokądkolwiek chciałby się udać, potrzebował do tego konia. Gdzie więc był i jak się tam dostał?

Powitał ją osobisty służący Reda Douglasa. Uwolniony szeryf siedział przy stole z hrabią Pembroke.

- Gdzie Randolph Macqueen? - zapytała służącego.

Spojrzał na herb wyszyty na jej płaszczu.

- Nie ma go tutaj, pani.

Do jego obowiązków należało wiedzieć wszystko o go

ściach.

- Kiedy wyjechał?

- Nie wiem dokładnie.

Te wykrety nie świadczyły dobrze o gościnności gospodarza, lecz nie jej było to oceniać. Elizabeth udała się do 363

komnaty Reda Douglasa. Obok pana zamku siedział lord William Cameron, earl Strath i wyglądał całkiem dobrze.

- Jesteś wolny, panie - rzekła Elizabeth, kłaniając się kurtuazyjnie. - Chyba że sir Douglas ma inne instrukcje.

Red Douglas wstał.

- Nie otrzymałem innych poleceń. Dobrej drogi, lordzie Williamie.

Hrabia podszedł do niej i powiedział:

- Moje najszczerze wyrazy wdzięczności, lady Elizabeth.

Elizabeth jak zwykle zachowała się zgodnie z nakaza

i etykiety.

- To naszemu królowi należy się wdzięczność, panie, a tylko przekazuję jego słowa. Członkowie twojego klanu czekają na dziedzińcu, aby ci towarzyszyć w drodze do domu.

. Kiedy za hrabią zamknęły się drzwi, Douglas stał się wylewny.

- Jak minęła podróż, lady Elizabeth?

Podczas poprzedniej wizyty właściwie wcale się do niej nie odzywał. Dlaczego teraz zrobił się taki przyjazny?

Pomyślała, że pewnie inaczej zachowywał się w obecności króla.

Znów zadała pytanie, które nie dawało jej spokoju:

- Gdzie jest Randolph Macqueen?

Red Douglas zmarszczył brwi i pogładził się po pokaznym brzuchu.

- Zirytował się, kiedy król zabronił mu odwiedzać bra-

a. Wyjechał w gniewie.

Coś było nie tak, czuła to. Nie miała jednak zamiaru zdradzać się z podejrzeniami wobec gospodarza.

Uśmiechnęła się do niego uprzejmie i zapytała:

- Kiedy opuścił zamek?

Douglas wysunął dolną wargę i skubał ją brudnymi palcami.

364

- Towarzyszyłem królowi...

- To znaczy, że Macqueen wyjechał wcześniej niż król Edward?

- Tak mi się zdaje, ale tyle osób przyjeżdżało i wyjeżdża

ło, że nie potrafię dokładnie powiedzieć. Najlepiej szukać go w łóżku jakiejś chętniej dziewczki. Tacy są ci Macqueenowie.

Elizabeth wiedziała, że to kłamstwo.

- A kiedy odjechał angielski monarcha?

- Łowił jeszcze łososie. Wyruszył dopiero wczoraj.

Douglas nie musiał mówić jej prawdy. Edward I podbił

wielu Szkotów z dolin. Douglas i inni wciąż podlegali angielskiemu królowi. W odpowiednim czasie król Robert odzyska swoich poddanych. W tej chwili jednak Elizabeth musiała znaleźć Randolpha.

Najpierw udała się do Ruthwell, aby zwrócić konia i wypytać właściciela stajni. Nic go nie obchodziło oprócz zapłaty. Powiedział, że marynarz w kolorach Macqueenów szukał swojego dowódcy.

Elizabeth odnalazła statek „Seawolf”, wciąż stojący na kotwicy z gnijącym ładunkiem. Załoga czekała na powrót Randolpha. Pierwszy oficer od dawna nie miał od niego wieści i nie krył zaniepokojenia.

Następnie udała się do posiadłości Drummonda Macqueena. Randolpha tam nie było i brat się go nie spodziewał. Elizabeth powiedziała, że przybywa prosto od króla Roberta, żeby nie martwić zbytnio Drummonda.

Przecucie podpowiadało jej, że powinna wrócić do zamku Douglasa.

Przyjechała późnym wieczorem szesnastego grudnia.

Stajenny był w dość dobrym humorze. Kiedy Elizabeth pokazała mu trzymane w dłoni dwanaście pensów, wprost się rozpromienił.

- Mam powody do niepokoju - zaczęła ostrożnie -

i potrzebuję zaufanej osoby. Kogoś, kto może zdobyć dla mnie informacje.

365

Chłopak położył dłoń na sercu i powiedział:

- To ja, pani, a moja siostra podkłada do ognia w kuchni.

- Randolph Macqueen zaginął, lecz nie chcę, by ktokolwiek się dowiedział, że niepokoi mnie jego nieobecność.

Chłopak mrugnął, lecz całą uwagę skupił na monetach.

- On był dla mnie dobry, ten Szkot.

- Idź i zapytaj siostrę, czy coś o nim wie, lecz bądź

ostrożny. Zajmę się koniem i zaczekam tu na ciebie.

Chłopak wrócił szybciej, niż się spodziewała, a jego mina nie zapowiadała nic dobrego.

- Sorcha, moja siostra, nic o nim nie słyszała, ale coś się dzieje w lochach. Moja siostra myśli, że może to on tam jest, skoro zniknął, a pani się niepokoi.

Elizabeth poczuła mrowienie w krzyżu. Cóż mogło się stać?

- Czy w lochach są strażę? - zapytała.

- Nie wiem, ale mogę panią zaprowadzić.

Ten chłopiec tu służył. Musiała myśleć o jego bezpieczeństwie.

- Wy tłumacz mi, jak iść, sama trafię.

Chłopak znów spojrzał na monety. Elizabeth podała mu je, a wtedy wskazał jej drogę.

Chwilę później schodziła na palcach po krętych kamiennych schodach prowadzących do lochu. Nie spotka

ła po drodze straży, a kiedy znalazła Randolpha, zrozumiała dlaczego.

Był przykuty do ściany i w żółtym świetle pochodni wydawał się bliski śmierci. Miał na sobie brudne spodnie sięgające kolan, podartą koszulę, i zniszczone buty. Obok leżała postrzępiona derka.

Elizabeth skrzywiła się, czując wokoło straszliwy fetor. .

Trzęsącymi się rękami dotknęła pokrytego zarostem policzka Randolpha i wypowiedziała jego imię. Nie zareagował.

366

Delikatnie potrząsnęła jego ramieniem.

- Randolfie.

Jęknął i zamrugał oczami.

- Wody - szepnął z trudem.

Znalazła beczkę obok schodów i napełniła znaleziony obok garnuszek. Szybko wróciła do ukochanego, podtrzymała mu głowę i pomogła się napić. Bardzo schudł, usta miał obrzmiałe i splekane. Powstrzymując łzy rozpacz i wściekłości, odezwała się do niego kojącym głosem.

Randolph przechylił lekko głowę i próbował unieść rękę, lecz łańcuch pozwolił tylko na niewielki ruch.

- Kto ci to zrobił?

Spojrzał na nią z ironią.

- Arcybiskup Canterbury. Jego ministranci obili mi twarz, a zastęp aniołów połamał żebra.

Zdziwiła ją absurdalność jego odpowiedzi. Był tak słaby, że prawie nie mógł unieść głowy, a próbował żartować.

- Zaraz wrócę.

Na przemian klnąc i przysięgając winowajcom zemstę, pokonała schody po raz drugi. Red Douglas zapłacił za swą niegodziwość, lecz najpierw Elizabeth musiała zająć się Randolphem.

Na górze czekał na nią stajenny.

- Czy go znalazłaś pani? - zapytał.

- Tak. Potrzebuję czystego koca, chleba i trochę rosołu.

Czy możesz mi pomóc?

Kiwnął głową i położył palec na ustach.

- Proszę iść za mną - powiedział cicho.

Dostawszy, co było jej potrzebne, Elizabeth po niedługim czasie wróciła do lochu. Randolph się nie poruszył.

Serce jej krwawiło, gdy na niego patrzyła. Powiedziała mu to, gdy z trudem starał się przełknąć pożywienie, które mu przyniosła. Kiedy skończył jeść, odwrócił głowę i spytał:

- Jaki dziś dzień?

367

- Szesnasty grudnia - odrzekła Elizabeth.

Wiedziała, że myślał o zgromadzeniu świątecznym w katedrze w Elgin, niedaleko zamku Auldcairn. Widać jednak nie ufał jej wystarczająco, aby powierzyć tę tajemnicę, dodała więc tylko:

- Przegapiłeś moje urodziny.

- Przepraszam po tysiącuroć, moja pani. Jak widzisz, nie domagam.

Pozwoliła mu na ten sarkazm, następnie, mimo że jej o to nie pytał, opowiedziała mu o wizycie na statku i u jego brata.

- Czy moja załoga jest bezpieczna? Czy „Seawolf”

wciąż stoi na kotwicy w zatoce Solway?

- Tak. Gdzie są klucze do kajdan?

- Zapytaj Douglasa - wymamrotał, zapadając w sen.

Tym razem Elizabeth przybyła do zamku Douglasa z czysto prywatnych powodów i nie miała pretekstu, aby tu zostać. Udała więc upadek z konia. Jeśli gospodarz nie uwierzył w jej opowieść o skręconej kostce, to nie dał tego po sobie poznać. Umieścił ją w komnacie na piętrze, daleko od wejścia do lochu.

W dzień Elizabeth udawała cierpiącą, w nocy stawała się wybawicielką. Poszukiwanie klucza do kajdan zakończyło się sukcesem, lecz nie powiedziała o tym na razie Randolphowi. Był wciąż zbyt słaby, aby podróżować.

Uciekną, kiedy tylko nabierze sił.

Tego popołudnia Douglas wraz z małżonką złożyli kurtuazyjną wizytę Elizabeth. Dziewczyna narzekała na wszystko, co skróciło czas obecności gospodarzy w komnacie.

Nie dalej niż po czterech dniach Randolph mógł już siedzieć. Każdej nocy witał Elizabeth tym samym pytaniem.

- Którego dzisiaj mamy?

Odpowiadała, nic nie dodając. Bojąc się, że ktoś ją może zobaczyć, Elizabeth przynosiła ze sobą tylko świeczkę.

368

1

Płomień nie był zbyt jasny, więc nie widziała dokładnie twarzy Randolpha. Dla ostrożności byli zmuszeni rozmawiać niewiele i wyłącznie szeptem.

- Czy ktoś tu dzisiaj był?

- Nikt. Poza moim aniołem stróżem.

Serce jej się ścisnęło, gdy był wobec niej taki ostry.

W końcu straciła cierpliwość.

- Czy coś jest nie tak? - zapytała.

- Poza tym, że siedzę tu przykuty do ściany w lochu, to nic.

Ani słowa wdzięczności. Żadnych miłosnych przyrzeczeń. W pewnym momencie jej cierpliwość zaczęła się wyczerpywać.

- Och, Randolfie, zaufaj mi i przestań być taki niemiły.

Jutro będziesz wystarczająco silny, żeby podróżować.

Wszystko obmyślałam.

Jak zwykle odpowiedziała jej cisza.

Następnej nocy wszystko było przygotowane. Wcze

śniej tego dnia Sorcha zniosła sakwę podróżną Elizabeth i wszystkie rzeczy Randolpha do stajni. Około północy stajenny miał osiodłać ich wierzchowce. Nawet biorąc pod uwagę ciężar prowiantu, pustynne rumaki nie miały sobie równych wśród koni Douglasa.

Kurczowo ściskając świecę i woreczek z kluczami, przebyła znajomą trasę do wnętrza zamku. Zapaliła ogarek, wyciągnęła klucz i uwolniła Randolpha z łańcuchów.

Posłał jej jedynie lodowate spojrzenie.

- Pięknie. Kiedy Douglas dał ci klucz?

Czarny zarost dodawał mu diabelskiego uroku. Elizabeth miała go zapytać, czy relikwia świętego Kolumby jest bezpieczna, ale się nie odważyła.

Randolph zerwał z jej ramion płaszcz i owinał się nim.

- A niech to! Byle dalej od tej piekielnej dziury.

- Ty niewdzięczniku!

369

Randolph mocno chwycił ją za rękę i pchnął w stronę schodów. Czuła, że jest wściekły, lecz nie pojmowała dlaczego. Powinien raczej okazać radość i wdzięczność wobec niej.

Na górze warknął:

- Którędy teraz?

Zaskoczona jego grubiańskim zachowaniem, wskazała drzwi prowadzące do spiżarni i szepnęła:

- Tędy, a potem na dziedziniec.

Przemykając ostrożnie pod ścianami budynków, dotarli do stajni, gdzie czekał na nich chłopak, pilnujący osiodłanych koni.

Gdy do niego podeszli, skrzywił się i powiedział:

- Ależ pan cuchnie.

Randolph nic mu nie odpowiedział, tylko przeszedł

obok Elizabeth i rzucił krótko:

- Pojadę na ogierze.

Elizabeth włożyła dwie złote monety w dłoń chłopaka.

- Wielkie dzięki - szepnęła mu. - Gdyby coś ci groziło z powodu naszej ucieczki, jedź do Fairhope Tower i szukaj schronienia u Drummonda Macqueena.

Chłopiec przytaknął, cały czas obserwując z niepokojem Randolpha. Rozumiała go doskonale.

Randolph chwycił wodze klaczy.

- Wsiadaj, jeśli ze mną jedziesz.

Obawiała się trochę, lecz była pewna, że kiedy się stąd oddalą, wszystko będzie jak dawniej.

Ludzie Douglasa wyruszyli w pościg, lecz ich konie nie dały rady dogonić szybkich jak wiatr pustynnych rumaków. Oczywiście, oboje uciekinierzy mocno popędzali wierzchowce. Grudniowy wichur przenikał ich aż do ko-

ści. Elizabeth starała się przycisnąć jak najbardziej do klaczy, żeby choć trochę się rozgrzać. Randolph przez całą drogę nawet na nią nie spojrział.

Gdy dojechali do nadbrzeża, zwierzęta były całe spienione.

370

- Załoga, do mnie! - krzyknął, gdy tylko się zatrzymali.

Marynarze natychmiast zaczęli opuszczać trap. Randolph zsiadł z konia i podszedł do Elizabeth. Widać było po nim, że go trzymano w lochu. Włosy miał matowe, twarz bladą, a odzienie w strzępach.

Gwałtownym ruchem ściągnął ją z konia.

- Wciąż nosisz swój wspaniały pas cnoty, jak widzę!

Elizabeth wyswobodziła się natychmiast.

- Co się z tobą dzieje? Przestań mną szarpać jak workiem owsa!

Randolph zwrócił się do oniemiałego pierwszego oficera:

- Jamie, wprowadź konie do ładowni. Podnosimy żagle. Kieruj się na miasto Elgirt i pospiesz się, musimy tam zawinąć przed Bożym Narodzeniem.

- Tak jest.

- Potem przygotujcie mi kąpiel i znajdźcie coś do cięcia metalu!

Elizabeth z trudem nabrała tchu.

Randolph prychnął wściekle, chwycił ją za rękę i siłą zaciągnął na statek.

- Moja kajuta jest na dole, tuż przy zejściu. Jeśli masz trochę rozumu, pójdziesz tam natychmiast.

- Wiem, gdzie jest twoja przeklęta kajuta - warknęła Elizabeth i po raz kolejny wyszarpnęła mu rękę.

Zaślepiiony doznany upokorzeniem, Randolph zacisnął zęby i pociągnął ją na dół. Wepchnął dziewczynę do kajuty, zabrał klucz i zamknął drzwi od zewnątrz.

Poczuł niechęć do siebie, aż się wzdrygnął. Przymknął

oczy. Słyszał okrzyki załogi i tupot na nadbrzeżu, lecz nie zwracał na nie uwagi. Dwie myśli kłębiły

mu się w głowie.

Wydostał się z tego zatęchłego lochu, a perfidna Elizabeth Gordon była w jego rękach.

Prosiła go, żeby jej zaufał, a on jak głupiec, wbrew rozsądkowi uwierzył tej oszustce!

371

Byłoby to niemal śmieszne, gdyby nie przenikliwy ból, jaki mu sprawiła, drążący jego duszę. Czuł się, jakby wyrywano mu serce. Należało być mądrzejszym i nie ufać kobiecie, nawet jeśli to szanowany królewski wysłannik.

Wlokąc więźnia do lochu, Douglas powiedział Randolphowi, że Elizabeth Gordon przywiozła rozkaz uwięzienia go.

Lecz przecież ten, kto go pojmał i uwięził, był sprzymierzony z Anglikami. Czy więc zgodziłby się wypełniać polecenia szkockiego króla? A przede wszystkim, czemu Bruce miałby użyć swojego herolda do takiej intrygi? Musiał wiedzieć, że przywódcy innych szkockich klanów, z Revasem Macduffem na czele, pomszczą Macqueena. I znów zapanowałaby w kraju wojna domowa. Szkoci, skłócenii ze sobą, byłiby wówczas łatwym łupem dla Edwarda II.

Brak logiki w tym wszystkim zastanawiał Randolpha i podczas gdy jego umysł uległ zamroczeniu, serce zadawało jasne pytania: dlaczego Bruce miałby go kazać zgładzić za pośrednictwem Elizabeth?

A może ona działała na własną rękę, w imię miłości do jakiegoś Anglika?

Niemożliwe, twierdziła jego duma.

Wstrzymaj się, podpowiadało mu serce, przecież ją kochasz.

To była prawda. Randolph spostrzegł z przerażeniem, że szuka wytłumaczenia dla jej podłego czynu. Nadgarstki miał poranione, jego dusza krwawiła, wciąż jednak pragnął wierzyć w niewinność Elizabeth.

Do Bożego Narodzenia pozostało pięć dni. Będzie musiał się spieszyć, żeby dopłynąć na czas do Elgin - odległego miasta na północnym wybrzeżu Szkocji.

Całkowicie wyczerpany, zszedł pod pokład.

Czy uda mu się zdążyć na czas?

Zdenerwowana Elizabeth, nie mogła usiedzieć na miejscu. Wyłamując sobie palce, przemierzała niewielką 372

kajutę. W kącie stało kamienne palenisko, obok dostrzegła stosik torfowych bryłek. Rozpaliła ogień i kucnęła przy nim, próbując zrozumieć, co się stało.

Czyżby wskutek uwięzienia Randolph postradał zmysły? Słyszała o takich przypadkach, choć sama nigdy nie była ich świadkiem. Na przykład earl Strath i szeryf Northumberland, zakładnicy, których spotkała na swej drodze, uwikłani w polityczną rozgrywkę pomiędzy monarchami, nie byli zakuci w kajdany, trzymeni w lochach, głodzeni ani bici.

Statek zaskrzypiał, po czym się poruszył. Elizabeth straciła równowagę.

Ciepło ognia uspokoiło ją trochę, lecz wspomnienie rozgniewanego Randolpha obudziło na nowo jej lęk. Dlaczego tak źle ją potraktował? Przecież wcześniej zabiegał

o nią i niestrudzenie starał się zdobyć jej uczucia. Widzia

ła już niejednego łajdaka, a zamiary Randolpha wydawa

ły jej się szczerze. Mogła się tylko modlić, żeby jego szaleństwo minęło. Lecz co będzie, jeśli nie minie?

Elizabeth znalazła w kajucie cały arsenał. Wybrała sztylet, położyła się na łóżku i czekała.

Jakiś czas później drzwi się otworzyły. Elizabeth z nadzieją spojrzała na Randolpha wchodzącego do kajuty.

Wykąpał się i włożył czysty, wełniany kaftan. Twarz miał

starannie ogoloną, wilgotne włosy zaczesane do tyłu. Patrzył na nią jednak ponuro, a w dłoni trzymał dłuto.

- Nie zbliżaj się do mnie! - Elizabeth wyciągnęła przed siebie sztylet.

Głosem lodowatym jak wiatr dmuchający na zewnątrz powiedział:

- Rozbieraj się.

- Po co?

Zaśmiał się i przesunął kciukiem po dłucie.

- Ponieważ mam zamiar cię pojąć.

373

Strach ścisnął ją za gardło, lecz postanowiła się nie poddawać. Musi przemówić mu do rozumu.

- Przecież mnie kochasz.

- Nazwij to wedle życzenia, po prostu chcę cię mieć.

- Dlaczego więc chcesz odebrać mi niewinność? Czemu nie wyładujesz złości, bijąc mnie?

- Mam dość czasu na jedno i drugie.

Obrzucił ją długim spojrzeniem. Jego wzrok zatrzymał

się na sztylcie, który ścisnęła w dłoni.

- Uważaj, jest bardzo ostry - powiedział.

Nie miała jak uciec, kajuta była zbyt wąska. Potrzebowała więcej czasu, żeby wyperswadować Randolphowi jego podły zamiar. Słowa były jej bronią, nie ostrza.

Upuściła sztylet na podłogę.

- Przemoc nie jest metodą w miłości. Powiedz, o co oskarżasz kobietę, która cię kocha?

- Nie chcę słyszeć tego z twoich ust! - wycedził Randolph przez zaciśnięte zęby.

Elizabeth skrzywiła się, ale brnęła dalej.

- W głębi serca dobrze wiesz, że nie uczyniłam nic złego. Kocham cię.

- Dlaczego więc wydałaś mnie wrogom? Zdrada również nie jest najlepszą metodą w miłości.

- Czymże cię zdradziłam?

Podniósł nóż.

- Zdejmuj suknię albo potnę ją na kawałki.

Bała się, lecz wciąż wierzyła, że zdoła go przekonać.

- Potraktowano cię okropnie. Masz prawo szukać zemsty, lecz zwracasz się w niewłaściwym kierunku.

Przesunęła się na brzeg łóżka i wstała. Trzęsącymi się rękami zsunęła pelerynę i zdjęła suknię. Płócienna koszula stanowiła słabą ochronę zarówno przed Randolphem, jak i chłodem.

- Zimno tutaj.

Kącik jego ust drgnął.

374

- Zaraz będzie ci gorąco.

Musiała jakoś do niego dotrzeć.

- Jestem dziewczyną, Randolfie.

- To również zmienimy.

Drżący głos Elizabeth wywołał w jego oczach nowy błysk.

- Zdejmij to - rozkazał.

Musiała zyskać więcej czasu. Zdjęła siatkę z włosów rozplotła warkocz.

- Czekam - oznajmił Randolph.

Skrzyżował ręce na piersi i oparł się o drzwi kajuty.

- Przysięgasz, że jesteś niewinna, a zachowujesz się jak ladacznica!

Poczuła ukłucie gniewu.

- Czyż tylko ladaczniczki rozpuszczają włosy?

- W taki sposób tylko one.

- O co właściwie chodzi? Jestem zziębnięta, a ty kaza

łeś mi się rozebrać.

- Zaczekaj chwilę. Ta niedogodność zaraz się skończy.

Ponownie usłyszała w jego głosie ów szczególny ton, który wcześniej zapamiętała.

- Czyżby twoim zamiarem było sprawienie mi przyjemności?

Zacisnął mocno oczy. Ściągną na jego szyi napięty się jak postronki, a kostki zaciśniętych w pięść dłoni pobielaly.

Elizabeth zrzuciła koszulę, pozostając tylko w krótkiej tunice i otaczającym kibić pasie cnoty oraz pończochach.

Na ramionach dziewczyny pojawiła się gęsia skórka. Elizabeth potrząsnęła głową, a włosy okryły ją niczym peleryna.

Randolph otworzył oczy i, jak się tego spodziewała, jego spojrzenie spoczęło najpierw na jej włosach, lecz zaraz powędrowało niżej i zatrzymało się na biodrach. Oplatał

je pas cnoty wykonany kunsztownie ze złotej plecionki.

Ma wysokości brzucha pas zwężał się, a do środkowych panewek przytwierdzona była złota siateczka, która ginę

ła między udami dziewczyny.

Randolph przełknął głośno ślinę.

- Gdzie jest kluczyk?

- Kochasz mnie, Randolfie?

- O, tak - mruknął, nie spuszczając z niej wzroku.

- Powiedz mi, jak niby cię zdradziłam.

- Od początku wiedziałaś, po co przyjechałem do Douglas Castle.

- Dopiero niedawno to rozumiałam. Przybyłeś po relikwię świętego Kolumby, aby móc uczestniczyć w zgromadzeniu klanów w dniu Bożego Narodzenia.

- Powiedziałaś o tym Douglasowi!

- Nie ja. To Cutberth Macgillivray przesłał mu wiadomość przez swojego herolda.

Coś się zmieniło w postawie Randolpha. Nie wyglądał

już tak groźnie, gdy z wyrazem zamyślenia na twarzy wpatrywał się w podłogę kajuty.

- Douglas wspominał o jakimś heroldzie, ale nie raczył

wyjaśnić, czym był posłańcem.

Nawet gdyby żywcem wrywał jej serce z piersi, ból nie byłby większy.

- A ty myślałaś, że to ja! Posądziłaś mnie o najgorsze!

- Cutberth kazał Douglasowi zwolnić mnie dopiero po Bożym Narodzeniu.

- Tak przypuszczałam.

- Skąd się dowiedziałaś?

Opowiedziała mu więc o tym, jak zobaczyła posłańca w barwach Cutbertha, gdy wychodził z komnaty Douglasa.

- Jednak o przysiędze dowiedziałam się dopiero od naszego króla i wtedy pojęłam, że Cutberth będzie usi

łował ją udaremnić. Król Robert nie spodziewał się, że Douglas mógłby cię uwięzić w swoim zamku.

- Mylił się, jak często mu się zdarza, gdy chodzi o sprawy jego poddanych z gór.

- Teraz Bruce zrozumiał wszystko i przedsięwziął odpowiednie środki ostrożności.

376

- Jakie środki?

- Już dziś wojsko królewskie stoi na straży wokół zamku Cutbertha. Macgillivray nie zdoła już zakłócić zgromadzenia klanów. Bardziej wierzysz w przywódcze zdolności Bruce'a niż ja.

Lojalność wobec suwerena nie pozwalała jej wyjawić więcej, lecz kiedy w oczach Randolpha dostrzegła oznaki zwątpienia, zrozumiała, że musi powiedzieć mu całą prawdę.

- Nasz władca planuje zwołanie parlamentu w Saint Andrews w marcu.

- Parlamentu? - Randolph aż otworzył szeroko oczy ze zdziwienia. - Prawdziwego parlamentu z przedstawicielami wszystkich klanów?

Ponieważ nadal wierzyła, że pisane im życie razem, uznała, że teraz nadeszła chwila, by wyjawić mu wszystko.

- Tak ma być, ale jeszcze nikt o tym nie wie. Zrozum, proszę, że dla ciebie sprzeciwiłam się mojemu królowi.

- W czymże to? - zapytał nieufnie Randolph.

- Nakazał mi opuścić zamek Reda Douglasa natychmiast po przekazaniu poselstwa.

- Dlaczego nie posłuchałaś?

- Ponieważ cię kocham i obiecałam, że się spotkamy.

Kiedy nie znalazłam cię w zamku, udałam się na statek i rozmawiałam z twoimi ludźmi. Potem szukałam cię u brata.

- Jak mnie znalazłaś?

- Pomógł mi chłopiec stajenny. Opowiedz, jak to się stało, że trafiłeś do lochu.

- Drummond wyjechał rankiem, dzień po tobie.

Edward wyruszył zaraz po nim. Douglas poprosił, abym zaczekał u siebie i udał się z nim na mszę. Kiedy zabrzmia

ły dzwony, jego żołnierze wtargnęli do mojej komnaty.

Podczas gdy pozostali mieszkańcy zamku odmawiali wieczorną modlitwę, ja obrywałem cięgi.

- Król Robert będzie uczestniczył w zgromadzeniu.

Z chęcią wysłucha, jak cię potraktowano.

Randolph opuścił ręce.

- Dlaczego nie powiadomił nas o swoich planach?

- Bruce pragnie zachować swój przyjazd w tajemnicy przed Anglikami, dopóki Kościół nie pobłogosławi naszej sprawy.

- Zjednoczymy się w imię Boga i razem będziemy świętować narodziny Zbawiciela.

- Tak jest i cały chrześcijański świat to doceni.

Randolph odrzucił dłuto i podbiegł do dziewczyny.

- Och, Elizabeth, wybacz, że w ciebie zwątpiłem.

Przytuliła się doń i obsypała jego twarz pocałunkami.

Randolph szeptał jej imię raz po raz, a kiedy ich usta wreszcie się spotkały, żal zniknął, a pozostało wielkie szczęście. Obydwoje byli spragnieni wzajemnego dotyku.

Odkrywanie ciała i reakcji ukochanej osoby sprawiało im radość. Ich ręce wciąż łączyły się i rozdzielały w miłosnej grze.

- Nie wiem, co robić - wyznała mu Elizabeth zawstydzona.

- Wszystko robisz doskonale - zapewnił ją.

- Masz na sobie zbyt wiele.

Randolph zaczął pospiesznie zrzucać z siebie ubranie.

Patrząc na niego, Elizabeth dostrzegła ślady niedawnych przeżyć. Był szczuplejszy niż wcześniej, na nadgarstkach pozostały blizny od kajdan. Stał przed nią nagi i Elizabeth ujrzała jego dumną męskość. Westchnęła zaskoczona. Jej ciało jak gdyby reagowało odwrotnie. Czuła się słaba i oszołomiona z pożądania.

- Teraz jeszcze to, co masz na sobie, moja kochana.

Spojrzała mu w oczy, lecz zaraz znów spuściła wzrok.

Pierwszy raz widziała mężczyznę bez odzienia. Bez zastanowienia powiedziała to, co przyszło jej do głowy w tym momencie:

- Nasze ciała bardzo się różnią.

Jej słowa spotęgowały jeszcze jego pożądanie.

- To świetnie - zapewnił ją. - Powiedz teraz, gdzie jest klucz do tego pasa?

- Nie ma klucza - odparła, potrząsając głową.

- W takim razie jak to zdejmujesz?

Uśmiechnęła się, słysząc w jego głosie niecierpliwość.

- Daj mi rękę.

Kiedy to uczynił, umieściła jego palec wskazujący na jednym z trzech misternie wyrzeźbionych kwiatków. Sama dotknęła dwóch pozostałych.

- A teraz pchnijmy je razem.

- Idealnie dobrane słowa, aby wyrazić miłość.

Nacisnęli jednocześnie subtelne płatki. Dał się słyszeć cichy trzask zamka i pas rozdzielił się na dwie części. Randolph chwycił go w dłonie.

- Jest lżejszy, niż myślałem - zauważył, trzymając w palcach złote okowy.

- Spełnia swoje zadanie.

Randolph upuścił pas na podłogę.

- Jego rola zakończona.

Następnie sięgnął do tasiemek jej tuniki.

Obserwowała, jak klęknął przed nią, zdejmując jeszcze ostatnią część jej garderoby - pończochy, a serce biło jej coraz mocniej w oczekiwaniu tego, co miało nastąpić.

Jego ręce były delikatne, jednak zdecydowane. Ułożył

ją na środku łóżka. Kiedy sam legł obok niej i wsunął nogę pomiędzy jej uda, Elizabeth wciągnęła głośno powietrze, przestraszona.

- Nie bój się - wyszeptał, patrząc na nią, po czym zsunął się niżej, aż jego usta trafiły na jej pierś. Przeszył ją dreszcz pożądania, odsuwając w niepamięć wszystko, co zdarzyło się dotychczas. Randolph pieścił ustami jej sutek i drażnił go językiem. Elizabeth wydawało się, że trwa to całą wieczność.

Tak bardzo pragnęła jego dotyku. I tak bardzo pragnęła sama go dotykać.

- Pokaż mi, jak mogę sprawić ci przyjemność.

- To proste, moja kochana. Po prostu wybaczone, że w ciebie zwątpiłem.

Poczuła ciepło w całym ciele.

- Miałam na myśli, jak sprawić ci przyjemność teraz.

Wziął jej rękę i przesunął w dół, aż dotknęła palcami jego członka, a Randolph jęknął z rozkoszy.

- Jest delikatny - powiedziała cichutko - a jednocześnie

śnie taki twardy.

- Przekonasz się, że nie zawsze tak będzie.

Zachichotała. On też się roześmiał, a śmiech wibrował

w ich duszach i sercach. Randolph dotykał jej tak, że brakło jej tchu, a ciało przeszywały kolejne dreszcze. Kiedy jego ręka dotarła między jej uda, Elizabeth westchnęła i wypowiedziała jego imię.

Oddychał coraz gwałtowniej. Nacierał na nią biodrami, a Elizabeth drżała i czuła się jak w cudownej podróży do niebiańskiego celu. Zdażała ku niemu coraz szybciej, a jej oddech stawał się coraz płytszy. Widziała, że Randolph zmierza tą samą drogą.

Nagle cały świat wybuchł eksplozją słodkiej i nieoczekiwanej rozkoszy. Randolph szeptał Elizabeth do ucha czułe słowa. Przyłgnęła do niego, gdy rozkosz słabła i wracały jej zmysły.

Z trudem przełknęła ślinę i otworzyła oczy. Wciąż le

żeli obok siebie. Uśmiech Randolpha wyrażał niewymowną miłość. Elizabeth myślała, że zaraz zemdleje. Jednak instynktownie czuła, że to jeszcze nie wszystko.

- Teraz ty - szepnęła.

Przewrócił ją na plecy i przesunął się nad nią.

Poczuła jak Randolph wciska się w nią ostrożnie i przekracza barierę jej niewinności. Bezwiednie zeszywniała, lecz uspokoił ją długim, namiętym pocałunkiem.

Chwilę później trochę się wysunął, aby zaraz powrócić, cofnął się i znów wszedł w nią głęboko. Przyłączyła się do coraz szybszego rytmu i oczekiwała nadejścia znajomej przyjemności. A kiedy nadeszła, Elizabeth zapomniała

o tej poprzedniej i zadrżała, czując w sobie jego spełnienie. .

W chwilę później Randolph przytulił ją mocno i powiedział:

- Dziękuję ci za dar twojej niewinności.

- To dziwne - odrzekła, przywierając do niego mocniej.

- Mówi się, że nasze dziewictwo jest darem dla mężczyzny, ale klnę się na wszystko, Randolphie Macqueen, nie mogłeś czerpać z naszej miłości tak wielkiej rozkoszy jak ja.

Roześmiał się uszczęśliwiony.

Elizabeth sięgnęła po koc i przykryła ich oboje.

- Elizabeth?

-Hm?

- Gdybym jeszcze kiedykolwiek w ciebie zwątpił, błagam, objij mnie mocno kijem.

- Zgoda - odrzekła, zasypiając w ramionach ukochanego mężczyzny.

Dotarli do portu w Elgin dopiero rankiem w dniu Bo

żego Narodzenia. Konie ciężko zniosły podróż statkiem i Randolph musiał pozwolić im na odpoczynek, zanim mogli jechać dalej.

W końcu ruszyli do zamku Auldcaira. Na każdym kroku napotykali znaki świadczące o nadchodzącym radosnym dniu. Proporce z herbami wielu klanów powiewały wzdłuż traktu, girlandy splecione z gałązek rozmarynu i bluszczu zdobiły drogowskazy, a na skrzyżowaniu miejscowa kobieta poczęstowała ich mięsnym plackiem i świątecznym grzany piwem.

Jednak to, co zobaczyli w sali głównej zamku, przeszło ich najśmielsze wyobrażenia. Przywódca klanu Macken-381

stał ramie w ramie z głową rodu Munro. Mackay gawędził z Mackintoshem, Chisholm żartował z Fraserem, Davidson i Grant wymieniali świąteczne podarki.

W głębi sali zasiadł na tronie sam Robert Bruce. Z lewej strony króla Szkocji siedział bogato odziany biskup.

Z prawej Revas Macduff. On i Randolph byli inicjatorami zgromadzenia.

Elizabeth przeszła przez tłum pod rękę z Randolphem.

Kiedy dotarli do podwyższenia, na którym stał tron, oboje uklękli przed królem.

- Porwałś mojego herolda - odezwał się Bruce do Randolpha oskarżycielskim tonem.

- To nie tak, wasza wysokość. Ona wkrótce będzie moją żoną.

Król wstał i spojrzał na nich oboje.

- Pragnę pomówić z tobą na osobności, lady Elizabeth.

Kiedy Elizabeth oddaliła się z monarchą, zobaczyła, że Randolph z Macduffem uczynili to samo. Revas wyraźnie się ucieszył z wiadomości ogłoszonej przez przyjaciela.

Nie zwracając na nich najmniejszej uwagi, Robert Bruce zapytał:

- Pragniesz pojąć tego Macqueena za męża?

Elizabeth podniosła na niego oczy.

- Tak. Bardzo go kocham. Oczywiście, jeśli wasza wysokość wyrazi zgodę.

- Niech więc tak będzie, dziewczyno. Dziś jest radosny dzień. Możesz zaplanować ślub na Zielone Świątki.

Usłyszała za sobą znajome kroki. Podeszedł do nich Randolph.

- Randolfie Macqueen - odezwał się król - w świątecznym podarunku ofiarowuję ci zgodę na poślubienie Elizabeth Gordon, najwspanialszego herolda, jakiego znam.

Randolph milczał, zawiedziony koniecznością oczekiwania na ceremonię do połowy maja.

382

- Nie podziękujesz mi? - zdziwił się Robert Bruce.

Randolph ujął dłoń Elizabeth i spojrzał jej w oczy.

- Jestem najszczęśliwszym z ludzi. Będę również cierpliwy.

Po tych słowach rozległ się gromki śmiech. Jednak Elizabeth i Randolph stali w ciszy, a niema przysięga połączyła ich serca na wieki.

Wiele godzin później, na dźwięk pierwszych dzwonów wzywających na nieszpory, przywódcy wszystkich szkockich klanów, oprócz zdrajcy Macgillivraya, ruszyli zgodnie w stronę kościoła, trzymając w dłoniach najświętsze relikwie. Tam, w miejscu zwanym Światłem Północy, najznamienitsi szkoccy panowie złożyli owe skarby przed watykańskim biskupem, a miecze przed

Robertem Bruce'em - swoim królem. Szkocja zjednoczyła się w końcu!

Boże Narodzenie przyniosło górskim klanom pokój i jedność.